Nr. 77. We Lwowie — Wtorek dnia 17. marca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi: we Lwowie / na prowincyi i za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. / 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. / 6 zł. / 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. / 12 zł. / 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3), mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, narodzinach, żałobach, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

**Numer kosztuje 6 ct.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Z bieżącej chwili.

**Lwów**, dnia 16. marca.

*Köln. Ztg.*, która sławnym swoim, i jak się okazało, całkiem odpowiednim komunikatem introdukowała przyjazd hr. Gołuchowskiego do Berlina, ogłasza teraz, po jego odjeździe komunikat drugi, w którym między innemi podnosząc że hrabia miał długą rozmowę z ces. Wilhelmem, pisze: „Można zatem napewne przypuszczać, że się we wszystkich bieżących sprawach politycznych gruntownie porozumiewano, tudzież że doszło do porozumienia. Także osobiste dobre stosunki między przodującymi odpowiedzialnymi kierownikami zagranicznej polityki obu potężnych mocarstw ściśle zaprzyjaźnionych znamienicie się przyczyniły do wzmocnienia właściwego celu trójprzymierza, tj. zachowania pokoju europejskiego, o ile tylko to możebne. Punktacyj formalnych nie zawierano, nie było też ku temu powodu. Ale we wszystkich bieżących sprawach poręczone jest i nadal wspólne działanie“.

*Frmdbltt* z tego powodu zaznacza: „Zgodność obu rządów dodaje siły ich działalności, której celem zachowanie pokoju i ich interesa. Rok ubiegły był ruchliwy; na Wchodzie europejskim i Turcyi azyatyckiej — że już odleglejsze widownie pominiemy — zaszły wypadki hałaśliwe i różnorakie zmiany. Możemy się słusznie oddać nadziei, że nastaną czasy spokojniejsze i że się uda wszechstronne usiłowanie zachowania pokojowego rozwoju Europy od zaburzeń. Tak ważną odgrywające rolę interesa kolonialne, sprowadzają rywalizacyę, i jak na naszym sprzymierzeńcu włoskim widzieliśmy, czasami boleśnych ofiar wymagają, ale pokoju zakłócić nie zdołają“.

Niezawodnie w ścisłym związku z pobytem hr. Gołuchowskiego w Berlinie stoi powołanie do Rzymu ambasadora włoskiego we Wiedniu hr. Nigry. Jestto najstarszy i najdoświadczeńszy dyplomata włoski; w sobotę po powrocie hr. Gołuchowskiego z Berlina miał on z nim długą konferencyę, poczem wczoraj odjechał do Rzymu. Będzie on mógł więc dać gabinetowi włoskiemu szczegółowe wyjaśnienia o konferencyach berlińskich. Dzisiaj ma natomiast przybyć do Wiednia ambasador austryacki w Konstantynopolu, br. Calice. Jeżeli zarazem donoszą, że br. Calice po to jedzie, aby podziękować cesarzowi za order św. Szczepana, to juścić nikt temu wiary nie da, jak i owym pogłoskom pierwotnym, że hr. Gołuchowski jedzie do Berlina, aby rewizytować kanclerza Hohenlohego i przedstawić się ces. Wilhelmowi. Br. Calice ma we Wiedniu zabawić krótko, tak aby wrócił do Konstantynopola na przybycie tam księcia bułgarskiego.

Tymczasem zanosi się w Konstantynopolu na pewną zmianę sytuacyi. Ambasadorowi angielskiemu udało się zdobyć ostatniemi czasy kilka sukcesów, tak np. zamianowanie Zibni baszy prezesem komisyi dla reformy. Anglia snać niezupełnie postradała wpływ u Porty i sułtana. Słuchano Rosyi dopóty, dopóki jej rady miłe były sułtanowi, a stawić jej będą opór, gdy objawi wstrętne sułtanowi żądania. Ogółem wiele miało być przesady w opowieściach o przemagających w Konstantynopolu wpływach tego lub owego mocarstwa. Sułtan pozbył się strachu przed flotą angielską i na nowo teraz stara się o dobrą komitywę z Anglią.

Jutro zbiera się parlament włoski po krótkiej zmianą gabinetową wywołanej przerwie. Niezadługo przeto dowiemy się, jakie są plany nowego gabinetu i co jest prawdą w wiadomościach o proponowanym przez Menelika pokoju. Położenie Włoch o tyle się poprawiło, że Anglia gotuje z Egiptu silną wyprawę przeciw mahdzistom, i to samo czyni państwo Kongo, jednego wroga zatem Włochy się pozbędą. Nawet Szwajcarya poniekąd popiera Włochy. Menelik zgłosił u rządu szwajcarskiego przystąpienie swoje do powszechnego Związku pocztowego. Szwajcarya jednak odpowiedziała, iż ze względu na traktat uccialski, nadający Włochom protektorat nad Abissynią, podanie to należy wnieść we właściwej formie dyplomatycznej; rząd szwajcarski czeka przeto na nowe uporządkowanie stosunków włosko-abisyńskich.

Wyprawianie posiłków do Erytrei nie zostało zastanowione, tylko z powodów technicznych chwilowo odwleczone. Mylnem się też okazało doniesienie, że Baldissera telegrafował, aby mu nie posyłano świeżych wojsk. — Rzecz charakterystyczna, że podczas gdy dawniej opinia publiczna Włoch była przeciwną wojnie afrykańskiej, tak obecnie, wedle rzymskiego telegramu *Fremdenblattu* — jeżeli to prawda — opinia ta energicznie a powszechnie przeciw zawieraniu pokoju z Menelikiem się oświadcza. Ale stan rzeczy jest nieubłagany, jak się o tem i król Humbert przekonał.

Z przebiegu przesilenia gabinetowego podaje organ rządu niemieckiego *Hamb. Corr.* następujące szczegóły: Rudini i jen. Ricotti oświadczyli królowi, że o zdobycie terytoryów, jakie Włochy przed bitwą pod Amba Aladżi zajmowały, myśleć niepodobna, na to potrzebaby pół miliarda franków i 100.000 wojska. Rudini przeto radził zawrzeć pokój i nie przekraczać nadal granicy trójkąta Massawa-Asmara-Keren. Król przerażony odparł: „Pokój z Menelikiem może chyba zawrzeć Wiktor Emanuel III. (następca), ale nie Humbert I.“ Król po tej rozmowie na seryo myślał na nowo poruczyć utworzenie gabinetu Crispiemu, z którym też tego dnia przez kilka godzin konferował. Nawróciły króla dopiero usilne perswazye ks. Neapolu (następcy tronu). Król był zdumiony tem nagłem wystąpieniem młodego syna, który dotychczas starannie unikał wszelkich wystąpień politycznych.

Wedle innych doniesień scena ta była nawet daleko gorętsza. „Książę Neapolu — jak opowiadają — przybył z własnego popędu do Rzymu i oświadczył ojcu, że klęska pod Aduą jest wprawdzie nieszczęściem, lecz nieszczęściem użytecznem, gdyż przekona króla nareszcie, jak złym doradcą jest ten Crispi, który we własnym interesie pobudzał ustawicznie do wojny. Książę przemawiał w tonie zbyt nawet gwałtownym tak że król skazał syna na areszt. Zresztą kiedy mówił król do jednej z wybitnych osobistości, że syn jego mógłby podpisać traktat o pokój z Menelikiem, on jednak nigdy, odpowiedziano mu znacząco: „Pozwól Wasza królewska Mość zatem, aby syn traktat podpisał, gdyż w przeciwnym razie podpisze go rzeczpospolita“.

---

Dr. Stanisław Głąbiński:

## Kwestya socyalna w Galicyi.

(Odczyt wygłoszony we Lwowie dnia 15. marca.)

(I.) Żyjemy pod znakiem kwestyi socyalnej. Przejawia się ona w panujących prądach literatury i sztuki, zawładnęła naszem życiem publicznem, góruje w polityce wewnętrznej i w prawodawstwie, a nawet w życiu codziennem spotykamy się nieustannie z jej objawami. Wszelkie oznaki świadczą, iż weszliśmy w nowy okres dziejowy i cywilizacyjny, który dźwiga na swych barkach olbrzymie i niezmiernie trudne posłannictwo: załatwienie kwestyi socyalnej.

Kwestya ta ma swe żywe i niewyczerpane źródło w upośledzeniu materyalnem i moralnem, w jakiem znajdują się w nowożytnych cywilizowanych i równouprawnionych społeczeństwach szerokie warstwy ludności. — Przedmiotem jej i zadaniem jest poszukiwanie środków i sposobów, za pomocą których możnaby złagodzić i uchylić niezadowolenie społeczne, i stworzyć nadal trwałe podwaliny dla zgodnego pożycia i postępu całego społeczeństwa. Jest ona znamienną cechą tego stopnia rozwoju, jaki osiągnęły w naszem stuleciu ludy nowożytne.

Upośledzenie materyalne i moralne licznych warstw ludności nie jest zjawiskiem nowem, tylko ludom cywilizowanym właściwem. Przeciwnie, sięga ono tak daleko w przeszłość, jak daleko sięgają nasze wiadomości historyczne, i występuje dawniej w formach o wiele surowszych i wstrętniejszych, niż dzisiaj.

Wszak byt materyalny ludów starożytnych, które „barbarzyńcom“ przodowały cywilizacyą, Greków i Rzymian, opierał się przeważnie na przymusowej pracy niewolników, których rzesze w epoce rozkwitu obu narodów liczbę wolnych obywateli znacznie przewyższały. Znaną jest też przepaść moralna i materyalna, jaka w obu państwach dzieliła patrycyuszów od plebejuszów, możnych od proletaryuszów, nie wspominając już o organizacyi kastowej innych ludów starożytnych.

Także wieki średnie nie zdołały uchylić różnic społecznych, mimo dobroczynnego wpływu chrześcijaństwa na uszlachetnienie obyczajów i prawa. To upośledzenie znacznej części narodu w starożytności i wiekach średnich atoli nie mogło wytworzyć takiej kwestyi socyalnej, jaka w naszem stuleciu wyrosła, bo ono było w zupełnej harmonii z całym ówczesnym ustrojem prawnym i politycznym, nie obrażało współczesnej etyki społecznej i sumienia narodów. W obliczu prawa i etyki uchodziły różnice klasowe jako zupełnie uzasadnione, a nawet naturalne i konieczne, prawem uświęcone i nietykalne, a ktoby się był na nie targnął, pogwałciłby ustalony porządek prawny, działałby jako karygodny nieprzyjaciel społecznego pokoju.

Dzisiaj inaczej. Pod wpływem wielkich haseł rewolucyi francuskiej, która ideę wolności, równości i braterstwa wypisała na swym sztandarze, runęły stopniowo we wszystkich krajach cywilizowanych resztki niewolnictwa i osobistego poddaństwa, przywileje klasowe szlachty i duchowieństwa, a konstytucye państw europejskich uznały w zasadzie wolność osobistą i równouprawnienie wszystkich jednostek, klas i zawodów, wszystkich wyznań i narodowości. W ten sposób uczyniono wielki krok naprzód na drodze wiodącej do urzeczywistnienia ideałów ludzkości i chrześcijaństwa, ale droga ta daleka i żmudna, stokroć trudniejsza niż przewidywano. Wszak już chrześcijaństwo pochlubić się może nierównie wyższem i doskonalszem hasłem społecznem, bo ideą obowiązkowej miłości bliźniego, ale czy hasło to przeobraziło się w czyn, czy przeszło w krew narodów chrześcijańskich, mimo, iż tyle wieków upłynęło od jego przyjęcia?! Jak ludy chrześcijańskie nie są niemi jeszcze w całej pełni, lecz prawdy i przykazania chrześcijańskiej religii są dla nich tylko przewodniemi drogowskazami w życiu, tak i ludy nowożytne, mimo formalnego uznania równouprawnienia, zachowały faktyczną nierówność, materyalną i moralną, jednostek, klas, zawodów i narodowości. Wszelako nierówność ta obraża poczucie prawne i etyczne warstw upośledzonych, które świadome swego równouprawnienia pragną i domagają się głośno stworzenia warunków dla urzeczywistnienia swej równości.

Na domiar niezadowolenia społecznego, współczesny postęp ekonomiczny rozbił cechową organizacyę drobnej produkcyi i wykopał tem większą i trwalszą przepaść między klasami możnemi a upośledzonemi. Postęp ten wynikł nie tylko z wolności osobistej i gospodarczej, zwanej systemem wolnej konkurencyi, ale zarazem z zastosowania wielkich wynalazków technicznych, mianowicie machiny parowej i innych doskonalszych narzędzi produkcyi we wszelkich gałęziach pracy społecznej. W systemie wolnej konkurencyi i wielkiej produkcyi przedsiębiorczej zdobywa przewagę nie zawsze pracownik rzetelniejszy i zdolniejszy, lecz zazwyczaj ten, kto potrafi taniej wytwarzać i taniej sprzedawać swoje towary. W walce konkurencyjnej zatem zwycięża przedsiębiorca, rozporządzający znacznymi kapitałami i taniemi siłami roboczemi, ulega zaś słabszy producent drobny. Stąd pochodzi upadek drobnej produkcyi i rozwielmożnienie się produkcyi wielkiej przedsiębiorczej, stąd ciągła centralizacya kapitałów i produkcyi, wypieranie samoistnej pracy i spychanie jej do rzędu zawisłej pracy robotniczej. Ale także w wielkich przedsiębiorstwach los zawisłych robotników zasadnio wcale się nie polepszył. Wprawdzie płaca robotników w ogólności się podniosła i wzrasta z rozwojem ekonomicznym, ale społeczne stanowisko warstwy roboczej stanowczo pogorszyło się w skutek utraty widoków na polepszenie bytu w przyszłości i ciągłej niepewności o jutro dla siebie i swej rodziny. Robotnik nie może się w normalnych warunkach posunąć wyżej w hierarchii społecznej, bo nie ma ani potrzebnej wiedzy technicznej, ani kapitałów dla założenia własnego przedsiębiorstwa, gdy w czasie cechowej organizacyi produkcyi mógł stopniowo dopiąć samoistnego i wpływowego stanowiska majstra. Już świadomość ta wywołać musi wśród robotników niezadowolenie z panującego systemu gospodarczego, boć dążenie do lepszego bytu jest właściwością natury ludzkiej, a udaremnienie tego dążenia z góry przedstawia się jako gwałt zadany naturze. Jakoż niektórzy ekonomiści upatrują właśnie w tem braku lepszych widoków dla robotników rdzeń kwestyi robotniczej i socyalnej. Boleśniejszą jeszcze i bardziej przygnębiającą dla robotnika, zwłaszcza ojca rodziny, jest ciągła niepewność jutra, jaka się wiąże z dzisiejszym systemem produkcyi.

Utrata zajęcia, choroba, kalectwo, niezdolność do pracy, pozbawić mogą każdej chwili robotnika wraz z rodziną chleba i dachu, jeżeli na te wypadki nie jest ubezpieczonym. Niepewność ta zresztą jest właściwą nietylko stosunkom robotniczym, ale całemu systemowi wolnej konkurencyi i produkcyi przedsiębiorczej, jest więc jednym z najsilniejszych czynników kwestyi socyalnej.

Zaognienie kwestyi robotniczej przez rozwój gospodarstwa społecznego wysunęło na plan pierwszy ekonomiczną stronę kwestyi socyalnej. Najgłośniejszym stał się ferment społeczny wśród robotników górniczych i fabrycznych, skoncentrowanych w wielkich ogniskach przemysłowych, którzy wyprzedzili robotników rolnych oświatą i organizacyą, świadomą swych celów. Stąd powszechnie uważa się kwestyę socyalną za kwestyę wyłącznie ekonomiczną, a niektórzy obniżają jej pojęcie do znaczenia kwestyi robotniczej. W rzeczywistości jednak składają się na kwestyę socyalną nietylko żywioły ekonomiczne, ale i etyczne, prawne, polityczne i narodowe, które jednocześnie i z rozmaitą siłą działają, rozszerzając i potęgując objawy kwestyi socyalnej w całem ciele społecznem.

Ażali kwestya socyalna jest chorobą społeczną, właściwą ludom nowożytnym? Jeśli przez chorobę rozumiemy anormalny, niezdrowy stan społeczny, to kwestya nasza jest niezawodnie objawem takiej choroby. Źródło tej choroby jednak tkwi w historyi powstania i rozwoju społeczeństw od najdawniejszych czasów; bylibyśmy więc niesprawiedliwi, gdybyśmy powstanie tego stanu cywilizacyi przypisywali. Cywilizacya wprowadziła chorobę dawniej chroniczną w stan zapalny, groźny wprawdzie dla pokoju społecznego, ale dopuszczający uzdrowienie chorego organizmu społecznego. Kwestyę socyalną więc, ale nie źródło jej, zrodził postęp ludzkości i zadaniem dalszego postępu: złagodzić ją i uchylić.

Nie trudno nam teraz odpowiedzieć na pytanie, czy w kraju naszym mamy kwestyę socyalną? Niewątpliwie mamy ją w całej pełni i świadczyłoby to niepochlebnie o naszym narodzie i cywilizacyi, gdybyśmy jej jeszcze nie mieli. Jest ona koniecznem przejściem ku postępowi dalszemu, ku cywilizacyi wyższej, a szczęśliwy kraj i naród, który ją wcześniej i bez groźnych przesileń przebyć potrafi. Ważniejszym objawom kwestyi socyalnej w naszym kraju przypatrzymy się teraz w krótkości w drugim artykule.

---

## Chleb za darmo.

Kwestya darmego chleba, poruszona przez socyalistów francuskich, a dyskutowana szeroko i długo w prasie włoskiej, odbiła się też głośnem echem w Wiedniu.

Poważny *Fremdenblatt* zwykle zagłębiony w rozważaniu tajemnic dyplomatycznych i przekładaniu na język zwykłych śmiertelników wysoce politycznych i niemniej enigmatycznych enuncyacyj rządowych, zajął się sprawą na seryo, a chcąc wybadać co do niej opinię wiedeńską zwrócił się do wybitnych osób z prośbą o ich sąd o rzeczy.

Pierwszym, który odpowiedział na wezwanie, jest radca dworu dr. Lienbacher. Zdanie jego takie:

Narzekania na obecne czasy, na ciężkie warunki zarobku i na niedostateczną płacę są wprawdzie usprawiedliwione, ale w Austryi nie doszliśmy jeszcze do tego, aby zachodziła konieczność rozdzielania między wszystkich darmego chleba. Chcieć rozwiązać kwestyę społeczną tym sposobem, znaczyłoby zapoznawać ją i zniżać do poziomu dobroczynnego rozdawnictwa jałmużny w chlebie. Jałmużną nie rozwiąże się kwestyi takiej, jaką jest socyalna, a chleb darmy musi bezwarunkowo pozostać na zawsze jałmużną, bo nawet i najbiedniejszy nie samym tylko chlebem żyje.

W kwestyi chleba, jednego tylko możnaby sobie życzyć, tego mianowicie, aby wszyscy piekarze mieli obowiązek jeden lub dwa rodzaje chleba oznaczonej jakości i oznaczonej wagi mieć zawsze na składzie i na sprzedaż po urzędownie oznaczonej cenie. Dla innych rodzajów chleba nie ma żadnej taryfy. Takim ubogim, którzy nawet na chleb nie mają, obowiązaną by była dostarczyć środków za zakupno jego, jak również na opędzenie innych potrzeb, ich gmina rodzinna. Trzebaby się tylko o to postarać, aby każdy obywatel mógł mieć na zawołanie dowód swej przynależności w razie, gdy opuszcza rodzinną gminę. Dzisiaj jest mnóstwo ludzi, którzy wcale nie wiedzą, dokąd przynależą.

Opieka gmin nad ubogimi powinna być uregulowaną. Obok urządzeń bowiem ze wszech miar zasługujących na wielkie pochwały, istnieją i takie, które wcale nie wypełniają zadania swego, i takie, które są zupełnie niefilantropijne. Wieleby w tym kierunku mogły zdziałać sejmy i wydziały krajowe.

Stanowcze rozwiązanie kwestyi socyalnej — mojem zdaniem — zależy od dwóch głównych i podstawowych rzeczy:

1. Od uznania nietylko teoretycznego, ale i praktycznego prawa do pracy, któreby każdemu przysłużało i
2. od przyznania minimalnej zapłaty za pracę, odpowiadającej koniecznym potrzebom życia.

W tych dwojgu leży też ochrona czci każdego pracownika i jego praw. Dwie te podstawy muszą się też stać fundamentem naszych praw.

Pierwszą uznało już nasze ustawo-

---

49

## Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy)

Pani Duclos usiadła i zaraz tak zaczęła:

— Wczoraj Olga zadała mi pytanie, które mnie tak zastanowiło, iż postanowiłam je panu zakomunikować. Zastanowiło mnie ono nie swoją treścią, tylko tonem i identycznie takiemi samemi słowami, jakiemi... w swoim czasie zapytała mnie Olga w bardzo doniosłej kwestyi. Gdyby nie ta tożsamość, pytanie to nie byłoby nawet zwróciło mojej uwagi.

— Mówże pani...

— Gdy pierwszy raz w życiu widziałam w Warszawie pana Rowieńskiego, Olga mnie zagadnęła, jak dziś pamiętam, niedbałym tonem, a obejmując me oblicze ciekawym wzrokiem, temi słowy:

„Kochana stara Duclos, jakże ci się podoba?“

Odrowąż się uśmiechnął, a niewiasta ciągnęła:

— Wczoraj byłyśmy w teatrze. Między odwiedzającymi panią Rowieńską w loży, był i książe Ferrari, który nie wiem, czy pan wiesz, bywa tutaj częstym gościem... najczęstszym i nigdy nie bywa zmuszonym do zostawiania swych kart... Kiedyś Olga się ubierała... to kazała mu czekać... rzecz, która się pierwszy raz w życiu jej zdarzyła, o ile pamiętam, od czasów pana Rowieńskiego...

Pani Duclos odetchnęła, a hrabia jej słuchał z tem widocznem przejęciem się, zachęcającem kobietę do rozwałkowania opowiadania. On byłby godzinami słuchał i jej nawet, gdy mówiła o Oldze.

— Gdy książe Ferrari opuścił lożę, Olga zwróciła się do mnie, objęła mnie badawczem spojrzeniem, jak wtedy z Rowieńskim i zapytała: „Kochana stara Duclos, jakże ci się podoba?“ Zapytała tak, iżem sobie równocześnie tę chwilę przypomniała, gdy mi to samo identycznie zadała pytanie... wtedy...

— I pani przypisujesz temu jaką wagę?

— Książe zdaje się podobać Oldze.

Hrabia się podniósł na krześle.

— Podobać?

— Podobać.

— Inaczej, niż wszyscy inni wielbiciele?

— Zdaje mi się.

Odrowąż po długiem milczeniu podchwycił:

— Byłoby to wielkiem szczęściem.

Pani Duclos się zdziwiła.

— Jakto? Wszakże rozwodowe kroki nawet, o ile wiem...

— Ah! — uśmiechnął się hrabia i machnął ręką. — Jesteś pani zawsze jak Olga mówi, „starą kochaną Duclos“...

Zmienił ton, spoważniał i dalej mówił:

— Rzecz dziwna, że nie spotkałem księcia Ferrari, choć staram się znać wszystkich, których Olga wyróżnia...

— Książe jest nową znajomością... Przybył niedawno z Rzymu... Był tu raz na obiedzie, na którym pan hrabia właśnie nie byłeś obecny, będąc wtedy...

— U kardynała Vicenci?

— Tak... tak zdaje się.

— Temu cztery dni?

— Tak.

Nastało milczenie. Odrowąż ważył to w głowie, a pani Duclos więcej sobie przypomniawszy, wkrótce podchwyciła:

— Książę Ferrari jest bardzo przystojny, a wygląda i bardzo dowcipny... Olga jest przy nim...

— Jest przy nim?

— Musuje... *elle mousse*...

— W wieku?

— Około lat trzydziestu.

— I bywa codzień?...

— Zdaje mi się...

— I sądzisz pani? — zapytał Odrowąż głęboką dykcyą.

— To pytanie wczoraj mnie zastanowiło. Czemuż nie zasięga o nikim mego zdania nigdy. A pytała o Rowieńskiego i o...

Hrabia nie słuchał. Ukrył oblicze w dłoniach i myślał. On każdą drobnostkę brał pod uwagę, jeśli tylko dotykała psychologii Olgi. Ten zbieg nawet dwóch banalnych i niedbałych pytań postanawiał poddać analizie. Nie one zastanawiały jego pracujący mózg, ale okoliczności, że uderzyły niesprytną i niewyrafinowaną wyobraźnię pani Duclos. Jeśli ją uderzyły, to w Oldze tkwił ten interes, nadający im znaczącą cechę.

Po długiem milczeniu zapytał ciekawie:

— Więc Olga nigdy nie zasięga pani zdania co do osób, które, będąc z nią, poznajesz?

Panią Duclos dykcya hrabiego zmusiła do skupienia myśli.

— Nigdy... prawie nigdy... Znasz pan jej małomowność, która powoduje, że każdemu słowu, wychodzącemu z jej ust przypisuje się mimowolnie jakieś głębsze znaczenie...

Hrabia znów się zamyślił. I pani Duclos, której wrażeń i obserwacyi przez lat dwadzieścia nie brał w rachubę, dziś go bystrością swoją zadziwiała.

— Gdyby dziś, czy jutro książę Ferrari był u Olgi w porze, w którejby moje zjawienie się w jej salonie nie mogło się wydać naciągniętem, to mnie uprzedź pani.

Pani Duclos skinęła głową, a powstając, dodała:

— Jeśliby dziś nie był, to jutro, wiem, że jest proszony na obiad...

Wyszła, a Odrowąż został sam i oddał się swym myślom. Dlaczegoż by Olga nie miała się zająć tym księciem Ferrari. Jeśli to już spostrzegła pani Duclos, to w tem łatwo być coś mogło . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Odrowąż był nawet ciekawy poznać nieznajomego, który może ściągnął do Florencyi, by się starać o względy głośnej we Włoszech piękności, a głośniejszej jeszcze heritierki...

Jeśliby Olga dalej miała zagłuszać głosy w niej się odzywające i jeśliby dalej miała czytać romanse Jana z Gdowa, to może lepiej by było, by się zajęła księciem Ferrari, czemkolwiek i wstąpiła powtórnie w związki małżeńskie...

Ale ona nigdy nie wspominała o rozwodzie z Rowieńskim. Niczem nigdy nie wzbudziła nawet tej myśli. Może więc nie myślała nigdy wstępować w powtórne związki małżeńskie?

. . . . . . . . . . . . . . . . .

W takim razie względy okazywane księciu Ferrari czy komukolwiek, prowadziłyby kobietę jej temperamentu do romansu? . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Romans był lepszym, niż życie, złożone z oszołomienia się sztuką, czy zabawą. Romans nawet był, jeśliby stan ten się przedłużał, nieuniknioną koniecznością . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Odrowąż zadrżał i powstał z miejsca, by gorączkowym krokiem przechadzać się po komnacie i szarpać swą dnia tego nietkniętą, rozłożystą brodę.

Chodził długo i wytężająco myślał.

— Czemuż ten Boroński nie wraca? — szepnął przez zęby i rzucił się na fotel i uchwycił dziennik, by wyrwać myśli z błędnego koła, w którem już lawirowały.

*

Odrowąż poznał wreszcie księcia Ferrari, a znajomość ta napełniła go dziwnem uczuciem. Poznał go na obiedzie u Olgi i dowiedział się zarazem, że krótkowidząca i powierzchowna pani Duclos się nieomyliła tym razem, przypisując pytaniu jego córki pewne znaczenie. Ale nie tyle to zastanawiało hrabiego, że się Oldze podobał młody, inteligentny i piękny Włoch, ile to, że ten Włoch uparcie stał mu w oczach i przykuwał do siebie jego wyobraźnię.

(C. d. n.)

dawstwo gminne i dotyczące opieki nad ubogimi — chociaż dotąd tylko pośrednio. Żadna gmina nie może pozwolić, aby na terytoryum jej ktokolwiek z głodu umarł, i owszem obowiązaną jest w razie konieczności dostarczyć każdemu człowiekowi i jego rodzinie utrzymania niezbędnego, a nawet odpowiedniego jego stanowi. Zato ma gmina prawo oddać, a powinnaby mieć i obowiązek dostarczenia pracy temu, którego wspiera. Jeżeli się taki ubogi, mimo że pracę może wykonać, niechce jej podjąć, ma gmina prawo oddać go do domu przymusowej pracy — przyczem naturalnie ma się porozumieć z władzami.

Drugim podstawowym warunkiem rozwiązania kwestyi socyalnej zajmują się już choć powierzchownie tak cywilna ustawa austryacka jak i inne kodeksy. Chociaż ochrona prawa umownego jest nader surową, to jednak tyrańską jego władzę ograniczają już i dzisiaj znacznie liczne ograniczenia. Jak się ściga wyzyskiwanie bliźniego zapomocą nieuczciwego kredytu, jak orzeczenie sądu określa wartość jakiejś rzeczy lub roboty, i jak stopę procentową można ustanowić w słusznej wysokości, tak powinien ulegać karze wymierzanej przez władze lichwiarz wyzyskujący pracę ludzką zwłaszcza u tych, których praca jest jedynym utrzymaniem. Dalekim jednak jestem od żądania, aby ustanawiać taryfę na każdą robotę, ale przeciw bezwstydnemu i nieuprawnionemu wyzyskowi pracy ludzi ubogich powinnoby być wydane jakieś prawo. Jak angielskich dzierżawców mimo kontraktów dzierżawnych, a nawet wbrew nim biorą sędziowie angielscy w obronę przeciw lordom, takby w Austryi powinno się coś zrobić na rzecz robotników, nieraz jak cytryny wyciskanych przez niesumiennych pracodawców.

Prawo do pracy pociąga za sobą konieczność zakładania publicznych pracowni. Istnieją one już tu i owdzie, np. w Salcburgu, gdzie pod gorliwą opieką filantropa lekarza i radcy miejskiego dr. Pollaka doskonale się taki zakład rozwija i bardzo zbawiennie działa. Rozumie się samo przez się, że trzeba na to wiele pracy i trudu, ale prawdziwy przyjaciel ludzkości nie cofa się przed znojem, którego kwestya socyalna jest z pewnością godna.

Dwa owe podstawowe warunki zaznaczają tylko kierunek pracy dla rozwiązania kwestyi socyalnej, ale gdyby je przyjęto za punkt wyjścia, nie zbrakłoby [illegible] wyrobników.

Tyle powiedział dr. Lienbacher. Drugą odpowiedź nadesłał poseł dr. Aleksander Peez w tych słowach:

Dzielę się z panem chętnie przekonaniem mojem, które mi każe uważać darmy chleb za [illegible] dla Austryi niż dla południowej Europy. Co do mnie, to już od wielu lat coraz głębiej się przekonywam na mocy doświadczenia, że ci, co żądają jałmużny, [illegible] chleb podawano i prawie zawsze chleb na schodach porzucają. W Austryi warunki egzystencyi nie są jeszcze tak nie do zniesienia twarde. Przypominam tylko doświadczenia, poczynione w czasie rozdawnictwa chleba przed kilku laty przez gminę miasta Wiednia, w której [illegible] tj., mówiąc dzisiejszym językiem, kwitujący przemysł — oto najlepszy chleb darmy.

## Z Izby sądowej.

**Lwów** d. 16 marca.

*(70.000 zł. za 2.700).*

Rozpoczęła się dziś w małej sali rozpraw w pałacu sprawiedliwości rozprawa przeciw Majerowi Rappaportowi, obwinionemu o występną lichwę na szkodę p. Kazimierza Młodeckiego. Oskarżenie wnosi prokur. p. Piwocki przed trybunałem, złożonym pod przewodnictwem radcy p. Chylińskiego z radców pp. Zubrzyckiego, Tustanowskiego i Dzierżyńskiego. Oskarżenie prywatnego p. Młodeckiego, zastępuje adwokat i poseł dr. Tad. Skałkowski, oskarżonego zaś broni adw. dr. Gorecki.

Majer Rappaport, to żyd starowierca, operujący „handlem" w Złoczowie i okolicy. Dorobił się na interesach znacznego majątku, nabył dobra, [illegible] zrzucił brudny chałat, przywdział [illegible] i [illegible] buty i tak, że obecnie z twarzą o [illegible] i szpakowatym, długim a delikatnym zarostem, robi na widzu wrażenie [illegible] matadora finansowego, który — czuć to — nie ma sobie równego na kilka mil wokoło.

Sprawę przedstawia akt oskarżenia w sposób następujący:

Zeznaniami stron, jak niemniej odnośnymi aktami [illegible] sądu obwodowego w Złoczowie stwierdzono, że aktem notaryalnym z dnia [illegible] marca 1874 zeznał Kazimierz Stefan 2 im. Młodecki właściciel dóbr Brody i Łopatyn z przynależytościami, na rzecz Szymona Löwina skrypt dłużny na kwotę 9000 zł. w. a. zobowiązując się kwotę tę w dniu 1. lipca 1874 r. bez procentu zapłacić, a w razie niedotrzymania tego terminu od sumy 3% miesięcznie odsetki [illegible] że następnie mocą cessyi z dnia [illegible] 1891 r. Szymon Löwin rzeczoną wierzytelność 9000 zł. z 36% rocznymi odsetkami od 1. lipca 1874 zaległymi [illegible] Majerowi Rappaportowi na sumę 2.700 zł. w. a., a nabywca [illegible] mocy uchwały sądu obw. w Złoczowie z d. 17. pa[illegible] 1891 uzyskał a) wpis na swoje imię prawa [illegible] dóbr Brody i folwarku Szczurowice (Łopatyn) z przynależytościami [illegible] wydobycia su-

my nabytej 9000 zł. z 3 prc. miesięcznymi odsetkami przez lat trzy wstecz i dalej bieżącymi, niemniej kosztów egzekucyi, tudzież b) celem wydobycia tejże sumy 9000 zł. w. a. z 3 prc. odsetkami miesięcznie od d. 1. lipca 1874 bieżącymi i kosztów egzekucyi prawo zastawu na ruchomościach poszkodowanego, jeszcze poprzód przez innych wierzycieli sądownie zajętych; następnie na mocy uchwały sądu obw. w Złoczowie z d. 21. sierpnia 1894 przyznanie na własność kwoty 11.926 zł. 79 ct., przez poszkodowanego dłużnika w sądzie pow. w Brodach złożonej, a to jedynie w celu zaspokojenia 3 prc. miesięcznych odsetków od sumy 9.000 zł. od 1. lipca 1874 do 30. czerwca 1878 zapadłych; nareszcie d) z mocy uchwały sądu obw. w Złoczowie z 5. stycznia 1895 przyznanie na własność i wydanie odpowiedniej kwoty ze sumy 30.000 zł., którą gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie przy udzieleniu dłużnikowi pożyczki na dobra Szczurowice w kwocie 150.000 zł. jako własność dłużnika (poszkodowanego) do czasu przedłożenia zezwolenia pierwszeństwa dla wierzytelności towarzystwa, przez obwinionego Majera Rappaporta wydane, w celu zaspokojenia [illegible] miesięcznych odsetek od sumy 9000 zł. za czas od 27. czerwca 1878 do 1. października 1887 przypadających.

Nie wchodząc w to, azali poszkodowany — jak twierdzi — nie otrzymał na wyż powołany skrypt dłużny na kwotę 9000 zł. żadnej kwoty, [illegible] ta tylko sposobem [illegible]a. Już bowiem sam pretensyę Szymon Löwin [illegible] dłużnym zastrzeżone [illegible] prc. odsetek rocznie, [illegible]ionego o nadmierność [illegible]ową Szymonowi Löwi[nowi] a gdy obwiniony sam [illegible] mu było, że poszko[dowany illegible]em majątku ziemskie[go illegible]owo zarządza, nie mo[illegible]dze, że opłacanie tak [illegible]d kapitału 9.000 zł. [illegible]ogich włości, o ruinę [illegible], a co najmniej równo[wagę] ekonomicznej zachwiać, [illegible]od względem gospodar[illegible]si, a to tem bardziej, [illegible]mu wiadomo było, że [illegible]mowie będącej wierzy[telności illegible]nego, poszkodowany nie [illegible]rócił, ale nawet choćby [illegible]ocentów nie zapłacił i [illegible]o zatrważającej wyse[illegible] zł., i że pierwotny [wi]erzytelność, wynoszącą [illegible]etkami sumę przeszło [illegible] obwinionemu za sumę [illegible]

[Do tego dodać n]ależy notoryczny fakt, [illegible]nika nad poszkodowa[nym illegible] najchciwsi lichwiarze [illegible] nie mogli.

[Umowa kredytowa], objęta wyż powoła[nym skryptem, mieści]ła w sobie wszelkie [znamiona illegible] §. 1. ust. z 28. ma[ja illegible] p. określonego, a więc [illegible] obwinionemu, który [illegible]ką świadomie jako ta[ką illegible]nia 1891 r. nabył, [illegible] drugiego ustępu wyż [illegible] środkach zaradczych [illegible] postępowaniu w czyn[illegible] jest prawnie uzasa[dnione].

[Na rozprawę wezw]ano 6 świadków.

**Sambor** d. 15. marca.

*(Lichwiarze).*

Po trzydniowej rozprawie zasądził sąd obwod. znowu trzech lichwiarzy; tym razem stawały przed sądem trzy pokolenia: Josel Rosen, syn jego Hersch i wnuk Dawid. Odpowiadali za czterdzieści faktów lichwy, które bądź to wspólnie, bądź samotrzeć popełniali w powiecie turczańskim. Ciekawym był fakt jeden: Hersch upominał się u chłopa o dług 10 zł. Chłop przeczył, na to nadbiegł Dawid i włożył chłopu w rękę dziesiątkę, którą Hersch natychmiast wziął, mówiąc: „My już kwita". Chłop kontent poszedł do domu, a za tydzień dostał upomnienie od Dawida, aby mu oddał 10 zł. pożyczone na zaspokojenie długu u Herscha Rosen. Przyznać trzeba, że Dawid od tej dziesiątki nie brał procentów. Tak się handluje u nas, a zagranica twierdzi, że u nas nie kwitnie przemysł. Rosenowie zasądzeni zostali po 5 miesięcy aresztu i po 1.000 zł. grzywny.

W obec tylu wyroków zasądzających lichwiarzy na grzywny na rzecz ubogich różnych miejscowości, czy nie byłoby na czasie pomyśleć o zakładaniu kas pożyczkowych dla tych gmin, na których z wyroku sądowego pieniądze te są przeznaczone. Może w ten sposób gminy w skutek lichwy zrujnowane mogłyby się podźwignąć i wyrwać wreszcie ze szponów lichwiarskich.

**Czerniowce** d. 15. marca.

(Ograniczenie wolności osobistej).

Odbyła się tu rozprawa karna, która zarówno w kołach prawniczych, jak i w sferach prawosławnego duchowieństwa sprawia pewną sensacyę. Na ławie oskarżonych zasiadł przedmieszczanin z Sadogóry Ilie Jakimczuk, a prokuratorya zarzuciła mu, iż na dniu 25 września 1895, około godziny 9 wieczorem, w swoim pomieszkaniu zamknął i rozmyślnie przez minut 15 zatrzymał miejscowego prawosławnego parocha Konstantego Nikitowicza, przez co dopuścił się publicznego gwałtu, albowiem ograniczył wbrew woli osobistą swobodę zamkniętego parocha. O wypadku tym donosiliśmy swego czasu w *Gazecie Narodowej*. Oskarzony Jakimczuk opowiada, że jest ubogim zarobnikiem dziennym i trudni się furmanką; od lat pięciu jest żonatym z 25 letnią Wasyleną i ma jedno dziecko. Na dniu 25. września około godziny 8 wieczorem, kiedy zabawiał się w karczmie, przybiegła doń Wasylena i odprowadziwszy na bok, opowiedziała, iż paroch Nikitowicz w przeciągu dnia już czterokrotnie był w ich chacie (stojącej za miastem w polu), o to o pół do 8, o 10, o pół do 12 rano, a wreszcie o 3 po południu.

Wasylena swego czasu chodziła do roboty w domu parocha, który też obecnie podawał za pozór, iż pragnie zamówić ją znowu do roboty, w rzeczywistości jednak zachowywał się zbyt... erotycznie tak dalece, że kobieta postanowiła pewne, bardzo drażliwe i niedające się do powtórzenia szczegóły zwierzyć mężowi. Wysłuchawszy opowiadania żony, Jakimczuk początkowo nie chciał jej wierzyć — jak naiwnie zeznaje — zapytał ją kilkakrotnie, czyli, „może pan [illegible] tylko żartowały". Gdy jednak kobieta stanowczo przeczyła, jakoby to były „takie żarty", postanowił się o prawdzie przedewszystkiem przekonać osobiście. Ponieważ, wedle opowiadania żony, paroch obiecał przybyć jeszcze raz nocą, więc Jakimczuk ukrył się w ogródku przed chałupą i czekał. Było jednak zimno i poszedł do chaty. Kazał żonie zagasić światło i położyć się spać, a sam ukrył się pod łóżkiem. Niebawem, bo około godziny 10 wieczorem ozwało się pukanie do okna, a to nie od strony drogi, lecz od ogrodu. Z polecenia męża Wasylena otworzyła drzwi i do izby wszedł paroch Nikitowicz. Pierwsze jego pytanie było: „Czy mąż pojechał na robotę", a kiedy kobieta odpowiedziała potakująco, gość polecił jej zapalić kaganek, odłożył kapelusz i laskę, zdjął z siebie sutannę i... ale dalej powtarzać zeznań Jakimczuka niemożliwe. Dość, że Jakimczuk, wyskoczył z pod łóżka i zapytał parocha: „Czoho wy włastywo choczéte?" Parach Nikitowicz — jak twierdzi oskarżony — porwał się z przestrachu z z pościeli i począł błagać Jakimczuka, aby nie czynił hałasu i niedoprowadzał do ruiny jego i całej familii. Za milczenie obiecywał mu nawet 300 zł.

Ale Jakimczukowi chodziło właśnie o publiczne zdemaskowanie parocha i — jak powiada — o cześć żony. Nie zgodził się więc na zapłatę, lecz posłał żonę po sąsiadów. Ta sprowadziła mieszczanina Stefana Draczyńskiego, który, wchodząc do chaty, widział, jak paroch przyoblekał sutannę, a Jakimczuk swarzył się z nim. Za mało wydało się Jakimczukowi przywołanie jednego tylko świadka, więc pozostawił Draczyńskiego w chacie, a sam pobiegł po innych sąsiadów. Ale wychodząc, zamknął drzwi od sieni, aby się paroch nie wymknął. Po kilkunastu minutach zeszło się więcej ludzi i w ich obecności Wasylena zapytała parocha, za co też obiecywał jej pieniądze! Paroch odpowiadał na to tylko: „Dobre, dobre, wy mene choczete obrabowaty" i na tem skończyła się na razie tragikomedya. Ale dopiero obecnie rozpoczęło się piekło w chacie Jakimczuków. Mąż stracił zaufanie do żony i przy każdej okazyi wypędzał ją z domu — „do panotca"...

Paroch Nikitowicz również nie puścił płazem sprawy. Uczynił mianowicie doniesienie do prokuratoryi państwa, iż Jakimczuk przez zamknięcie drzwi od sieni pozbawił go osobistej wolności przez minut 15, a tem samem dopuścił się gwałtu publicznego. Ustawa mianowicie pozwala na podobne ograniczenie wolności osobistej tylko wtedy, gdy dotyczące indywiduum jest „niebezpieczne i szkodliwe", prokuratorya zaś w akcie oskarżenia twierdzi, że w niniejszym wypadku nie można stosować tego postanowienia ustawy, gdyż paroch Nikotowicz nie jest ani niebezpiecznym ani szkodliwym.

Po zeznaniach Jakimczuka, trybunał uchwalił zarządzić tajność dalszej rozprawy.

Po przeprowadzeniu rozprawy ogłosił trybunał wyrok skazujący Ilie Jakimczuka na dwa miesiące aresztu za gwałt publiczny, dokonany przez ograniczenie wolności osobistej parocha.

Obrońca zasądzonego wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

## Walne zgromadzenie Izby inżynierów.

**Lwów** d. 16. marca.

Wczoraj rano w lokalu towarzystwa politechnicznego, odbyło się 18 walne zgromadzenie izby inżynierskiej, cywilnych architektów i geometrów krajowych.

Towarzystwo to składające się z wszystkich rządowo upoważnionych i zaprzysiężonych techników cywilnych ma zadanie reprezentować, ochraniać i popierać interesy swego zawodu przez wydawanie orzeczeń technicznych na wezwanie władz, utrzymywanie archiwum izby, zbieranie cen robocizny i materyałów, udzielanie korporacyom i stronom prywatnym wyjaśnień i opinij w sprawach należących do zakresu instytucyi i ustanawianie sądów polubownych, dla sporów technicznych.

Wczorajszemu zgromadzeniu przewodniczył p. Zygmunt Kędzierski a sprawozdanie z czynności za ubiegły rok administracyjny, przedłożył sekretarz towarzystwa pan Marcin Maślanka.

Wedle tego sprawozdania występował wydział energicznie przeciw tym właścicielom gruntów, którzy dają plany rysować ludziom niemającym studyów fachowych. Dzięki tym staraniom Izby, wydało już namiestnictwo reskrypt mający na celu zapobiedz tym nadużyciom.

Na ręce marszałka krajowego wniósł wydział memoryał, w którym uprasza aby na przyszłość krajowe biuro kolejowe nie wypracowywało tras za pomocą techników nieupoważnionych.

Dalej uzyskano w namiestnictwie wydanie polecenia organom podwładnym, aby te występywały energicznie przeciw ludziom wykonującym plany budowlane bez wykształcenia fachowego.

Wreszcie wysłano do ministra prezydenta delegata p. Maślankę w sprawie organizacyi statutu, a nadto załatwiono wiele spraw drobniejszych.

Po przyjęciu sprawozdania komisyi lustracyjnej, przedstawił p. Dzieślewski stan kasy, wedle którego zaległości wynoszą 72[illegible] zł.

Do komisyi lustracyjnej pp. Chołoniewskiego i Jägermanna, sekretarzem p. Maślankę.

Z wniosków członków najważniejszym był p. Chołoniewskiego, mający na celu skłonić władze wojskowe, aby rozpisywały przy rozdawaniu robót prawidłowe konkursy, zamiast jak dotąd powoływać wprost siły tego rodzaju robót nieupoważnione. Mówca przytoczył drastyczny przykład udzielania w ten sposób w lutym br. $2^1/_8$ milionowego przedsiębiorstwa budowy koszar wojskowych. W obszernej dyskusyi nad tym wnioskiem wzięli udział pp. Dzieślewski, Jägerman, Długoszewski i Cybulski — przyczem uchwalono wnieść odpowiednie przedstawienie do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Obrady zakończono uchwałą, iż następne walne zgromadzenie odbędzie się w Krakowie.

# KRONIKA.

*Lwów d. 16 marca.*

**Cesarz** powrócił z Cap Saint Martin do Wiednia, cesarzowa zaś odjechała na wyspę Korfu.

**Odznaczenie.** Cesarz zamianował Wandę księżnę Sułkowską damą honorową instytutu dam szlacheckich w Gracu.

**Dyplom honorowy** uchwaliła Rada nadzorcza muzeum przemysłowego ustępującemu swemu prezesowi hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Wykonanie rysunku powierzono artyście malarzowi p. Dębickiemu.

**Telegraficzne oświadczenie** dr. Lewakowskiego ogłoszono w *Kur. lwow.*, iż tenże ze względu na ważność toczących się spraw w Radzie państwa, nie może jawić się obecnie przed swoimi wyborcami, wywołało i we Wiedniu podobne zdumienie, jakiemu wczoraj myśmy dali wyraz. *Vaterland* wspominając o owym telegramie, dodaje ironicznie: Istotnie bez takiej siły roboczej, jaką reprezentuje dr. Lewakowski, nie mogłyby być załatwionemi przedmioty, obecnie rozstrząsane w Izbie poselskiej".

**Odczyt** prof. dra Stanisława Głąbińskiego o „Kwestyi socyalnej w kraju" zgromadził wczoraj w południe w sali Klubu pocztowego bardzo liczną publiczność, wśród której wiele było pań. Szanowny prelegent przedstawił poruszony przez siebie temat z taką gruntownością i znajomością przedmiotu, a z drugiej strony w sposób tak przystępny, że uważamy za stosowne zaznajomić z nim szerszy ogół i dlatego podajemy go w *Gaz. Nar.* obszernem streszczeniu. Zgromadzeni wczoraj na odczycie, a były między nimi najpoważniejsze osobistości z naszego społeczeństwa, nadzwyczaj korzystnie wyrażali się o odczycie prof. Głąbińskiego i szczerze dziękowali prelegentowi gorącemi oklaskami.

**Nieznany ofiarodawca.** Dr. med. Józef Weigel otrzymał wczoraj przez posługacza kilka butelek wina. Ponieważ dr. W. nigdzie wina nie zamawiał a posługacz wyjaśnienia nie dał od kogo wino pochodzi, złożono je w inspekcyi policyjnej.

**Z izby sądowej.** Wyrok w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zgółce, oskarżonemu o podpalenie, zapadł wczoraj wieczorem. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy 5 głosami przeciw 7 zaprzeczyli winę, trybunał uwolnił oskarżonego.

**Miły lokator.** Mikołaj Izdebski, były urzędnik asekuracyjny, mieszkał u majstra szewskiego, Filipa Wygody, przy ul. Kochanowskiego l. 18. Odmieszkawszy sumiennie trzy tygodnie, wyniósł się wczoraj cichaczem z mieszkania, skradłszy swemu gospodarzowi w dodatku los serbski, który bezwłocznie pozbył.

**Raport policyjny** z dnia wczorajszego nie notuje nic ciekawego prócz drobnych kradzieży i kilku bójek ulicznych.

**Wieczorek humorystyczny** z współudziałem p. J. Kolinka odbył się wczoraj w Sokole. Przepełniona publicznością sala trzęsła się od oklasków jakiemi nadgradzano z werwą i humorem wykonywane produkcye.

**Bankiet.** W klubie szermierzy odbył się onegdaj wieczór humorystyczny dla członków klubu. Po znakomitych produkcyach w czasie wspólnej wieczerzy, posypały się toasty, [illegible]ja z rogu obfitości. Ze względu, że była to [illegible] rocznica istnienia klubu, zaczęto zdrowia toastem na cześć członków założycieli: drów Waygarta. F. Jasińskiego, T. Moszyńskiego, Czemerynskiego i p. Lewickiego.

**Turniej szermierzy** austro-węgier odbędzie się w Wiedniu z końcem bm. Lwowski akademicki klub szermierzy wysyła jako swego delegata p. Kazimierza Moszyńskiego celem wzięcia udziału w zapasach.

**Niemiłych następstw** nadużycia alkoholu doświadczył wczoraj cieśla Michał Matwijczuk. Wziąwszy tygodniowy zarobek tak silnie się podochocił, że wracając do domu, pomylił się o drzwi i wszedł do piekarni Mojżesza Munda ul. (Orzechowa l. 4) gdzie zastał trzech żydków zajętych robotą. Z całą uprzejmością zaprosili oni Matwijczuka na nocleg, a gdy się z twardego snu zbudził rano, był już doszczętnie okradzionym z całotygodniowego zarobku, wynoszącego kilkanaście zł.

**Przejechanie.** Dorożkarz dwukonny nr. 3. przejechał wczoraj o 3. popołudniu na placu Kapitulnym Kiwę Goldstein. Koła powozu przeszły jej przez obie nogi.

**Amator miodu.** Szynkarz z Bogdanówki. Jakób Brandler zauważył, że w ostatnich kilku dniach ubywa mu miodu z beczki w podręcznym magazynie nader szybko. Zaczaiwszy się, przytrzymał wczoraj zarobnika Stefana Stryja, który dobrawszy się do magazynu, utoczył całą konewkę miodu. Przyprowadzony do biura inspekcyjnego policyi, zaręczał Stryj, że utoczył dopiero dwie konewki miodu, które wypił natychmiast z swoim przyjacielem.

**P. E. Jerzmanowski,** znany filantrop, ofiarował na budowę „domu akademickiego" w Krakowie kwotę 5000 zł. W liście, przy którym p. Jerzmanowski sumę tę przesłał, pisze: „Z wielką przyjemnością mój datek niosę na rzecz, którą uważam za bardzo pożyteczną dla naszej młodzieży. Wiem z doświadczenia, co to jest za walka człowieka starającego się o zdobycie nauki, a nie mającego środków ku temu. Rzucony na emigracyę po r. 1863 sam przez to przeszedłem".

**Pogrzeb ś. p. Feliksa Szlachtowskiego** odbył się dnia 14 bm. z Rzochowie. Na gości żałobnych, przybywających na pogrzeb, oczekiwał pociąg w Dębicy, przygotowany staraniem p Sękowskiego. Zjazd obywatelstwa i duchowieństwa bardzo liczny. Nabożeństwo i kondukt odprawił ks. kanonik Smetana z Mielca. Mowę żałobną wygłosił ks. kanonik Mleczko z Przecławia. Z obywatelstwa przybyli między innymi: Rey, Jan Tarnowski, Żywicki, Rydlowie. Wieńce złożyli: imieniem Rady Krakowa prez. Friedlein, któremu towarzyszył wiceprez. Pieniążek, oraz radcy Chmurski i Jawornicki; w w imieniu magistratu Zawiłowski, Demianowski i Kosiński; w imieniu Izby adwokackiej Doboszyński i Tomik; w imieniu Tow. muzycznego Guńkiewicz i Niedziałkowski. Złożone zostały także wieńce od żony i od dzieci. Adwokat Guńkiewicz, jako były koncypient w kancelaryi ś. p. Szlachtowskiego, złożył także wieniec. Z Krakowa prócz deputacyi przybyli: Kirchmayerowie, Estreicherowie, radca Szybalski. Rada powiatowa mielecka zebrana *in corpore*. Przybyły także ochotnicze straże ogniowe z Rzochowa i Mielca. Trumnę ze zwłokami nieśli na cmentarz obywatele i urzędnicy magistratu.

Nad grobem przemówił prez. Friedlein w te słowa: „Smutna kolej losu sprowadza mnie w te strony, ażebym stanąwszy nad otwartym grobem pożegnał męża, który przez długie lata w różnych zawodach wysługiwał się krajowi, a zwłaszcza temu miastu, w którem podzielając z nim urzędowanie, byłem świadkiem jego niezmordowanej pracy, jego czujności na wszystko cokolwiek owej niegdyś stolicy potężnego państwa mogło do bra przysporzyć, a złe od niej odwrócić. Do poświęcenia się w tym celu serce jego pełne miłości kraju było dostateczną pobudką, a doświadczenie życia obok wszechstronnie wykształconego umysłu były przewodnikam. w wykonywaniu zaiste trudnego zadaniai Nic też dziwnego, iż oceniając te przymioty reprezentacya miasta stawiła go na swem czele, a szczerze ubolewała, gdy, czy to podeszło lata, czy nadwerężone zdrowie czy wreszcie zbieg przeciwnych okoliczności, zmusiły go ustąpić ze stanowiska, na którem mógłby był nadal działać z równem poświęceniem i pożytkiem. Przyjdzie czas, gdy skutki twej pracy, czcigodny mężu, nie tym ogólnikiem, do jakiego w tem miejscu ograniczyć mi się przychodzi, lecz w szczegółach wykazane i uczczone zostaną; ja tymczasem niedawno twój towarzysz, a dzisiaj następca, w imieniu miasta, któremu służyłeś, a które wdzięczną pamięć dla ciebie zachowa, żegnam cię na wieki i z rzewnem uczuciem składam na twoim grobie ten wieniec zasługi. Ty skończyłeś pielgrzymkę — oby zasiewy twej pracy rozwijały się pomyślnie; pozostała zaś w głębokim smutku pogrążona rodzina, oby w tym dowodzie publicznego współczucia, znalazła w bólu serca swego ulgę i pociechę".

Po prezydencie przemawiali w serdecznych słowach: mecenas Doboszyński w imieniu Izby adwokackiej, a radca Zawiłowski w imieniu urzędników magistratu. Telegramów kondolencyjnych nadeszło przeszło sto. Między innymi przesłali telegramy kondolencyjne: ks. biskup tarnowski Łobos, pp. Dunajewscy, Stanisławowie Tarnowscy, Lisowscy, Budwińscy, Kasparek, Goskowski, Kieszkowski, Antoniowie Wodziccy, Antoniowie Potoccy, Zborowski, Falkenhagen-Zaleska, Jordan, Mochnacki, Muczkowscy, Seferowiczowie, Struszkiewicz, Dolińscy, Hajdukiewicz, Straszewscy, Rutowscy, Deyma, Madeyscy, Weigel, Gniewosz, Jasiński, Jerzy Mycielski, Męciński. Po pogrzebie zaproszeni zostali goście żałobni na obiad do pp. Sękowskich.

**Do Starego Miasta** zwołali Rusini wiec ludowy na 24 bm.

**Z kroniki stanisławowskiej.** W *Głosie stanisławowskim* czytamy: Cudowny lekarz zwiedza Stanisławów i okolice, urządza kąpiele, parnie z ziół, zamawia i odpędza uroki, kładzie kabały itd. i wyłudza od łatwowiernych po kilka lub kilkanaście złr. za jedną wizytę. Od chłopaków na wsi bierze tylko „12 szóstek i kuroczku". Jest to obywatel łysiecki, a handelek, jaki prowadzi, sowicie mu się rentuje.

Do osobliwości Stanisławowa zaliczyć należy i ten fakt, że w murach swoich posiada wieszczkę, kabalarkę itd., która znajomym opowiada o przyszłości, pannom wróży męża, chorym uzdrowienie itd. itd. A ludek ciągnie do niej jak pszczoły do ula.

**Z Buczacza** piszą nam: Życie na prowincyi płynie tak jednostajnie, że nie łatwo obudzić je z uśpienia. Udało się to obecnie wydziałowi tutejszego kasyna, który w dniu 14. b. m. urządził wieczorek muzykalno-wokalny na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. Cel szlachetny sprowadził też liczną publiczność, która przyjemnie spędziła ten wieczór, a to przedewszystkiem dzięki niezmordowanej i żmudnej pracy inspektora szkolnego p. Janickiego. On to starannie przygotował chóry męskie i mieszane, które bez zarzutu wykonały numera programu dość obfitego. Z pośród solistów na wyszczególnienie zasługuje gra na fortepianie panny Dobromilskiej, która przedewszystkiem dobrze akompaniowała do śpiewu, tudzież śpiew pp. Hankiewicza i Peruna. Dzięki wam panie i panowie za dzieło dobroczynne, któreście spełnili, przysparzając funduszowi wsparcia ubogiej młodzieży szkolnej kwotę do 100 zł., a staropolskie „Bóg zapłać" niech wam będzie nagrodą. *E.*

**Wojna żydowska.** W łonie żydowskiej gminy wyznaniowej w Przemyślu — jak donosi *Kurjer Przemyski* — rozgrywa się ciekawa walka. Przeciw rabinowi wybranemu przez kahał wysunęli starowiercy drugiego rabina sprowadzonego *ad hoc*. Rabin starowierców przybył we czwartek. Na dworcu oczekiwał go tłum wiernych i w tryumfie zawiódł do miasta. W piątek jawił się drugi rabin w *Klaus* dla odprawienia modłów. Rabin kahalny przybył tuż za nim, aby samozwańca skarcić, założyć swoje *veto*. Dwa obozy nieprzyjacielskie starły się w *Klaus*. Po słowach nastąpiły razy. Kilkanaście skarg o honor wpłynęło już do sądu powiatowego m. d. Wojna rabinów odbije się niezawodnie przy wyborach do kahału, które mają nastąpić po świętach w maju.

**Tajemniczy wypadek.** Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Br. Konstanty Wasilko, brat posła do Rady państwa br. Jerzego Wasilki, służy przy pułku dragonów i stacyonowany jest obecnie w Monasterzyskach. Na dniu 12 bm. zastano go we własnem pomieszkaniu ciężko rannego, widocznie od kuli. Zawiadomiona telegraficznie rodzina udała się natychmiast wraz z lekarzem, radcą dr. Załozieckim, do Monasterzysk. Dr. Załoziecki orzekł, iż strzał pochodzi od kuli karabinowej, a rana jest ciężką. Dotychczas niewiadomo, czyli zranienie spowodował zamach samobójczy, pojedynek lub też przypadek.

**Na restauracyę katedry na Wawelu** uchwaliła Rada powiatowa przemyska złożyć 1000 zł. w pięciu rocznych ratach.

**Próba kostjumowa.** W pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, w Wiedniu, gdzie mieszka hr. Kazimiezz Badeni ma być w poście urządzonym teatr amatorski. Wezmą w nim udział członkowie najwyższej arystokracyi wiedeńskiej, toteż powodzenie przedsięwzięcia zdaje się być stanowczo zapewnione. W czasie przedświątecznym dają takie przedstawienia sposobność do ożywienia życia towarzyskiego, bo zanim przedstawienie dojdzie do skutku, muszą się odbywać próby, narady, przygotowania, namysły i studya, co wszystko przynajmniej w części może zapełnić długie tygodnie postu. Jedna z takich prób odbyła się onegdaj właśnie w mieszkaniu hr. Badenich. Była ona ostatnią kostjumową — przed właściwem przedstawieniem. Między widzami były rodziny hr. Fuggerów, ks. Croyów, ks. Windisch-Graetzów, br. Gudenusów, ks. Ditrichsteinów, Fürstenbergów, Kinskich, Paar-Palancinich, Liechtensteinów i wielu, wielu innych,

Program składa się z drobiazgów scenicznych. Pierwszym jest duet miłosny „dwojga opornych" Frydy Kronoff. Jemu przeznaczają krewni ją, a jej jego. Nie znają się jednak ci młodzi i postanawiają *in petto* wcale się nie dać powodować czyimś tam podszeptom w sprawie tak ważnej jak małżeństwo. Przypadek sprowadza ich do jednego ogrodu, tam spoglądają sobie w oczy i topią w nich serce i duszę mimo, że z początku przysięgali na niewidziane, iż nigdy razem do ołtarza nie pójdą. Śliczne kostyumy — rzecz dzieje się za czasów mody *directoire* — niemało się przyczyniają do miłego wrażenia, jakie ta bluetka na słuchaczach i widzach czyni. Chotekówna była nią, a br. Beulwitz nim i oboje świetnie wyglądali.

*La pluie et le beau temps* Leona Goslaua, to tytuł drugiej komedyjki, napisanej z finezyą prawdziwie francuską. Wzięli w niej udział hr. Rumers-Kirchówna, państwo Cantacuzène, i p de Gaiffier, a przyznać można, że rolą choć nadzwyczaj trudną z niepospolitą werwą i ekspresyą dramatyczną została oddaną przez hr. Rumers-Kirchównę. Miała ona przedstawiać Paryżankę, toteż i toaleta jej była prawdziwego szyku francuskiego wyrazem. Suknię z jasno błękitnego aksamitu ubierały sobole, a biały kołnierz zdobiła *écru* gipiura Cluny. Usiany był soliterami, a z przodu spięty czterema brylantami.

*Pièce de resistance* wieczoru stanowił i stanowić będzie balet osnuty na tle Cyrulika Sewilskiego. Rozytą była hr. Mansdorffówna, która a zwłaszcza w drugiej odsłonie podczas wesela z Lindorem wyglądała prześlicznie, prawdziwie jak róża w równiance kwiatów. Kwiatami tymi były były pny Badeniówna, Ledebur, Gudenus i Frankenstein, które w jednakowych aksamitnych kostjumach, przybranych koronkami i w bolerach odtańczyły świetnie Paso Doble. Oprócz nich występują w balecie drużki i przyjaciółki, które w prześlicznych kostyumach zgrabnym tańcem zachwycają oko, a występują na tle klasycznych a świetnych kostjumów męskich.

Cała próba poszła nader gładko i składnie i jest nadzieja, że przedstawienie, któremu patronuje ks. Croy i hr. Badeniowa, wypadnie wspaniale.

**Na uroczystości koronacyjne** do Moskwy przybędą: krolowa grecka, wielcy książęta: Hesski z małżonką, Koburg-Gotajski z małżonką i następcą księciem Albertem i księżniczką Aleksandra, Meklemburg Szweryński z małżonką, Sasko-Wejmarski z wnukami i następcą, wielkim księciem Wilhelmem, książę czarnogórski z następcą księżę York, książę Maksymiljan Badeński. Z przedstawicieli osób koronowanych będą: książę Henryk pruski z małżonką, arcyksiążę austryacki Karol Ludwik z małżonką, książę następca tronu włoski Wiktor Emanuel, książę Artur Connaught z małżonką, książę Albert belgijski, królewicz grecki Konstanty z małżonką, królewicz Jerzy, następca tronu szwedzki Gustaw, książę następca tronu Monaco Albert, brat szacha perskiego, książę następca tronu rumuńskiego Ferdynand z małżonką, książę bawarski Ludwik, książę japoński Sadanasu-Fuszimi, książę wirtemberski Wilhelm, książę następca tronu duński Fryderyk, wielki książę następca tronu badeński Fryderyk Wilhelm, wielki książę następca tronu luksemburski Wilhelm, wielki książę następca tronu Meklemburg-Strelitz Fryderyk, książę saski Jerzy, książę Albert Sasko-Altenburski. Nadto spodziewani są książę Orleański, książę Antoni Montpensier z małżonką infantką hiszpańską Ludwiką i pozostający w rosyjskiej służbie książę Napoleon Bonaparte i książę Jaime Bourbon.

**Konflikt artystyczno - polityczny.** Do *Nat. Ztg.* donoszą z Christianii: Król i następca tronu otwierali dnia 7 bm. wystawę sztuki, przyczem oprowadzał ich p. Holm-

bon, malarz naturalistyczny. Przed jednym z obrazów zatrzymali się dostojni goście, przyczem następca tronu zawołał: „To obrzydliwe!“ a król dodał: „Waryactwo!“ Wzburzony Holmbon chciał oświadczyć książętom, że on jest autorem obrazu, powstrzymał go jednak jeden z towarzyszących szambelanów. Artyści christiańscy postanowili jednak pomścić kolegę: przy uczcie wieczornej rozpoczęto szereg toastów od toastu na cześć Holmbona i nie pozwolono odśpiewać hymnu królewskiego. Oczywiście, że sprawa ta stanowi w Christianii wypadek dnia.

**Zaburzenia w Rzymie.** W dniu 5. bm. w chwili otwarcia parlamentu i aż do późnego wieczora centrum Rzymu przedstawiało taki obraz wzburzenia, że wyglądało to niemal na małą rewolucyę, której głównem polem bitwy był plac Collona. Ministrowie, zajeżdżający o godzinie 2 po południu na otwarcie pierwszej izby, przyjmowani byli przez zgromadzone gęste tłumy demonstrantów przeraźliwem gwizdaniem i obelgami. Crispi jakąś boczną uliczką dostał się do parlamentu, aby nie natknąć na burzę, jaka na niego czekała. Wszyscy socjaliści, republikanie, anarchiści, wreszcie ludzie bez zajęcia (a jest ich zawsze tylu w Rzymie) wylegli na Corso, plac Collona, przed gmach izby, aby dać folgę przekonaniom politycznym, czy też instynktom, które w gruncie rzeczy mało mają wspólnego z polityką. Władze sprowadziły tedy wojsko, karabinjerów i po zwykłych w razach podobnych sygnałach trąbą, wezwały do rozejścia się. Ale gdzie tam Włochowi perswadować, aby zeszedł z ulicy! Runęło tedy wojsko z karabinami w rękach, pędząc przed sobą tłumy; zamknięto place. Kiedy deputowani radykalni (skrajna lewica) wyszli z parlamentu, tłum zrobił im hałaśliwą owacyę. Skorzystali z tego niezwłocznie posłowie: Cavalotti, Mazza, Agnini; jeden wszedł na Corso w dorożkę, drugi gdzieś tam wskoczył na piedestał latarni około placu Colonna i rozpoczęli mowy do ludu, piętnując w zwykły sposób ministeryum, gestykulując gwałtownie, krzycząc jeszcze lepiej. Poczem kilkutysięczny tłum pociągnął przed redakcyę *Tribuny, Riformy i Popolo Romano* (trzech dzienników ministeryalnych) gwizdał, krzyczał, wybił tu i ówdzie kilka szyb, odgrażał się i zakończył demonstracyę uroczystem spaleniem dzienników. Na tym pyrotechnicznym czynie i krzykach: Precz z Crispim! Precz z człowiekiem o trzech żonach! Precz z rządem! skończyła się południowa demonstracya.

Chcieli iść przed mieszkanie Crispiego na Via Gregoriana, ale im karabinierzy drogę zagrodzili, więc i szyby dymisyowanego prezesa ministrów zostały całe. W miarę, jak pochód przechodził ulicami, zamykano czemprędzej sklepy, bo tutaj od patryotycznych demonstracyj do wybicia szyb w sklepach zwykle bardzo blisko. Przed wieczorem nowe tłumy zaległy szczelnie chodniki około Café Aragno, plac Colonna, ale na szczęście spadł deszcz, który demonstrujących rozpędził. Taki był epilog klęski afrykańskiej i dymisyi ministeryum Crispiego.

Z innych miast włoskich, zwłaszcza z Medyolanu i Pawii, donoszą o podobnych, groźniejszych nawet demonstracyach. Gazety są rozchwytywane, gdyż oczekują ciągle nowych szczegółów o zabitych pod Aduą, o schwytanych do niewoli, o rozmiarach klęski.

**Nowe odkrycie Edisona.** Według doniesienia *Frankf. Ztg.* znakomity elektrotechnik dokonać miał przy próbach nad X promieniami Röntgena nowego a doniosłego odkrycia, polega ono na wynalezieniu sposobu, wskutek którego aluminium nabiera twardości stali, nie tracąc zalet lekkości. Odkrycie, jak tylekroć razy, zawdzięczać należy przypadkowi i bystrości. Edison przy próbach użył sporządzonych z aluminium elektrod, które przy doświadczeniu wystawione były na działanie galwanicznego prądu o sile 250.000 wolt. Zbadawszy potem elektrody, przekonał się, że aluminium zrzuciło swoje własności i stało się twarde jak stal. W zdejmowaniu fotografii za pomocą promieni X, ulepszył Edison postępowanie o tyle, że czas, potrzebny do zdjęcia przedmiotów, skrócił do jednej minuty, gdy dotychczas przedmiot musiał być wystawiony na działanie promieni od 15 min. do 3 godz.

**Katedrę dziennikarstwa** stworzono w uniwersytecie katolickim w Lille. Objął ją redaktor paryskiego *Univers* p. Eugeniusz Tavernier.

## Sztuki piękne.

* **Koncert „Echa“.** W przepełnionej sali kasynowej odbył się wczoraj koncert sympatycznego wszystkim stowarzyszenia śpiewackiego „Echo“, z współudziałem zaszczytnie znanych z estrad koncertowych pp. M. Spitzer, Chulawskiego Polińskiego i p. Tarnowskiego. Z obfitego i urozmaiconego programu, najbardziej oklaskiwano „Do pieśni“ i „Mazura“ Dembińskiego, „Zakochaną“, Orłowskiego „Adoremus“, kwartet Ronvina i „Przybycie wiosny“ Niewiadomskiego. Są to utwory słyszane we Lwowie po raz pierwszy.

* **Koncert.** Na dochód młodszego towarzystwa Bratniej pomocy medyków lwowskich, odbył się wczoraj koncert w sali Domu narodnego pod protektoratem sędziwego dyrektora p. Mikulego. Artystyczne kierownictwo spoczywało w wytrawnych rękach p. Neuhausera, to też publiczność zachęcona doborowym programem, tudzież współudziałem wybitniejszych sił świata muzykalnego, jako też celem, na który dochód przeznaczono, wypełniła salę po brzegi.

Uwerturę z opery „Król Lachowy“ Masseneta odegrała wzorowo orkiestra 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. P. Dąbrowska odśpiewała aryę z „Wesela Figara“ „Voi que sapete“, a nagrodzona burzą oklasków musiała dodać ponad program mazurka Wszelaczyńskiego. Panna Stetmajer odegrała przy wzorowym akompanjamencie orkiestry 30 p. p. „Fantazyę Polską“ Paderewskiego.

Po pięknym śpiewie „Lutni“, odegrała na skrzypcach „Fausta“ Sanasatego najlepsza uczennica prof. Wolfsthala, poczem jeszcze produkowała się wyborną swą grą na fortepianie p. Setmajer, a resztę programu wypełniła „Lutnia“ śpiewem i orkiestra 30 p. p. odegraniem intermezza smyczkowego Blona „Blumengeflüster“.

## Z komisyi dla reformy wyborczej

**Wiedeń** d. 15 marca.

Wczorajsze posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej było o tyle zajmujące, że powzięto na niem kilka donioślejszego znaczenia uchwał, i tak: §. 9*a* wedle brzmienia projektu rządowego orzekał, iż prawo wyboru w nowej V. powszechnej kuryi przysługiwać ma tym, którzy 6 miesięcy w owym okręgu wyborczym mieszkają; komisya zaś uchwalając wczoraj wniosek dep. Goetza, uczyniła prawo głosowania zależnem od 6-miesięcznego zamieszkiwania w odnośnej gminie. Jest to więc niejako ścieśnienie prawa wyborczego. Paragraf 9*a* w brzmieniu, uchwalonem przez komisyę, opiewa obecnie:

§. 9*a*: W powszechnej kuryi wyborczej jest każdy własnowolny obywatel państwa, mężczyzna, który ukończył 24 rok życia i nie jest od prawa wyboru wykluczony, uprawniony do wyboru w tej gminie, gdzie jest stale w dniu rozpisania wyboru zamieszkały, przynajmniej od sześciu miesięcy. Osoby, które zamieszkują obszar dworski, nie należący do związku gminnego, wykonywują pod tymi samymi warunkami prawo wyborcze w gminie, z którą obszar dworski jedną stanowi miejscowość“.

Obszerną dyskusyę wywołał drugi ustęp tego paragrafu. § 9 *b* projektu rządowego orzekał, iż wykluczone są od prawa wyborczego te osoby, które pozostają w stosunku służbowym i z chlebodawcami żyją we wspólności domowej.

Posłowie Serenyi, Russ, Pattai, Menger, Brzorad, Hagenhofer i Richter przemawiali przeciwko wykluczeniu czeladzi, tj. za skreśleniem paragrafu 9 *b*). Tylko deput. Hagenhofer przemawiał za zatrzymaniem tego paragrafu.

Po przemówieniu prezydenta ministrów hr. Badeniego, który, wyraziwszy zdziwienie, że przeciw przepisom §. 9 *b*) występują ci właśnie, którzy podczas poprzednich obrad nad reformą wyborczą, z całą stanowczością za wykluczeniem czeladzi się oświadczyli, dodał, iż rząd nic nie ma przeciw skreśleniu odnośnego postanowienia, — uchwalono 19 głosami przeciw 5 skreślić §. 9 *b*).

Następnie uchwalono dalsze paragrafy aż do 23. włącznie z nieznacznemi poprawkami dep. Goetza, Pinińskiego i Kluna, — poczem posiedzenie przerwano.

## Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

**Wiedeń** d. 16 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów pp. S u e s, M i l e w s k i i towarzysze postawili następujący wniosek: Ponieważ teraźniejsze ustawiczne chwiania się wartości złota i srebra bardzo ciężko i niekorzystnie wpływają na ekonomiczne stosunki, wzywa się rząd, ażeby gorąco poparł wszelkie usiłowania innych rządów zmierzające do międzynarodowego ustalenia wartości tych obu metali.

## Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

**Wiedeń** d. 16 marca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Koła polskiego odczytał prezes Z a l e s k i znane pismo krakowskiej Rady miejskiej w sprawie podniesionego przez ks. Chotkowskiego zarzutu, iż w jednej ze szkół krakowskich przez czas jakiś żyd udzielał w zastępstwie naukę religii dzieciom katolickim.

Ks. C h o t k o w s k i opisuje szczegółowo ten wypadek i podaje, że ów nauczyciel ży[illegible]

Następnie p. S o k o ł o w s k i poruszył sprawę p. Lewakowskiego i czynił wymówki Kołu z powodu zbyt pospiesznego działania w tej aferze. Wykluczenie p. Lewakowskiego z Koła jest — zdaniem p. Sokołowskiego — pomnikowym, historycznym faktem, który musi być uzasadniony dokumentami, a według tych dokumentów będzie się ten fakt sądzić. Takim dokumentem jest posiedzenie owe Koła polskiego, na którem uchwalone zostało wykluczenie p. Lewakowskiego. Dlatego żąda p. Sokołowski publikacyi tego protokołu i wydania komunikatu z dokładnem przedstawieniem stanu rzeczy.

Prezes Z a l e s k i oświadcza, że p. Lewakowski wedle statutów naruszył solidarność Koła. Podczas głosowania, które trwało 10 minut, miał dość czasu do wywiedzenia się o postanowieniu parlamentarnej komisyi Koła, które było powziętem wobec wszystkich członków. Nikt nie żądał, aby w sprawie tego głosowania zwołanem było posiedzenie całego Koła. Na posiedzeniu zaś Koła, które po owem posiedzeniu Izby posłów zwołanem zostało, obecnych było członków 28, a dodać potrzeba, że w owej chwili bawiło w Wiedniu tylko 36 członków Koła polskiego. Odnośna więc uchwała jest ważna, gdyż wedle statutów do ważności uchwał Koła polskiego potrzebna jest obecność tylko połowy członków w Wiedniu bawiących.

Po dłuższej debacie uchwalono, że w myśl powyższego oświadczenia prezes Zaleski wyda komunikat.

Wniosek p. H e n z l a, aby niniejsze obrady uznać za tajne i wniosek p. S o k o ł o w s k i e g o, aby opublikować protokół posiedzenia, na którem wykluczono p. Lewakowskiego — odrzucono.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Przemawiali pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Piętak, Weigel, Sokołowski, Roszkowski, Piniński, Chrzanowski i Potoczek i uchwalono domagać się powiększenia ilości sądów, zaprowadzenia sądów pokoju zniżenia taryfy adwokackiej i upaństwowienia notaryatu.

Na mowców w plenum wybrani zostali: pp. Weigel, Byk, Roszkowski i Potoczek.

## TELEGRAMY.

**Wiedeń** d. 16 marca.

Notaryuszami zamianowani zostali: Bernard G r o s s m a n n dla Lutowisk, Józef H a b e r dla Żabiego, i Józef G o r c z y c a dla Podbuża.

**Budapeszt** d. 16 marca.

W aferze Fejervary-Kassics postanowił Fejervary wnieść skargę prasową przeciw Kassicsowi.

**Berlin** d. 16. marca.

Z powodu przedwczesnego ogłoszenia projektów ustaw i rozporządzeń urzędowych zakazał kanclerz wdrożyć śledztwo dyscyplinarne.

**Berlin** d. 16. marca.

*Berl. Tageblatt* pisze: Hr. Gołuchowski wyraził się z największem zadowoleniem o zaszczytnem przyjęciu, jakiego tu doznał. Główną jego misyę, wyklarowanie bieżących spraw międzynarodowych, specyalnie trójprzymierze obchodzących, można uważać za zupełnie pod każdym względem udałą. Wbrew innym wiadomościom możemy całkowicie potwierdzić, że także stosunki anglo-niemieckie i anglo-austryackie rozbierano, i jak nas z dobrego źródła zapewniają, przyszło także do zupełnej zgodności pomiędzy tutejszemi sferami kierującemi a austryackim ministrem. Naturalnie zastanawiano się oraz nad ostatniemi wypadkami w Afryce włoskiej i nad stosunkiem Rosyi do trójprzymierza.

**Petersburg** d. 16 marca.

Wedle ukazu carskiego, rządowa sprzedaż spirytusu pocznie się w guberniach Bessarabii, Wołynia, Podola, Kijowa, Ekaterynosławia, Pułtawy, Czernihowa, Chersonu i Taurydy od d. 1. lipca br., w guberniach Wilna, Witebska, Grodna, Kowna, Mińska, Mohylewa i Smoleńska od d. 1. lipca 1897, a w guberniach Petersburga, Nowogrodu, Pskowa, Ołońca i Charkowa od 1. stycznia 1898.

Rosyjski ajent wojskowy w Korei, pułk. Strzelbicki, odjechał z Korei do Petersburga.

**Paryż** d. 16. marca.

Doniesienia z Obok (posiadłość francuska na Czerwonem morzu) potwierdzają, że Menelik stawia Włochom następujące warunki pokoju: unieważnienie traktatu uccialskiego, ustąpienie Włochów z prowincyi Tigre, odstąpienie Abisyńczykom portu i zatoki Zula (poniżej Massawy), tudzież Kassali, wreszcie wolna od ceł komunikacya między Massawą a Abisynią.

**Rzym** d. 16 marca.

*Corriera della Sera* donosi, że gdy rokowania pokojowe już wdrożone zostały, należy uważać wszystkie wojenne przedsięwzięcia za ukończone.

**Rzym** d. 16. marca.

Minister skarbu Colombo oświadcza, iż jego poprzednik Sonnino pozostawił skarb w stanie tak świetnym, że żadnych nowych podatków nie będzie potrzeba.

**Kair** d. 16. marca.

Część wojsk egipskich wyruszyła już w piątek do Wadyhalva; reszta armii egipskiej wyruszy tam niebawem.

## Z giełdy wiedeńskiej.

— **Wiedeń** dnia 16 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 377·50, węg. zakład kredytowy 414·—, anglobanki 171·50, lenderbanki 248·50, koleje państwowe 367·—, elbethal 285·50 akcye tytoniowe 184 —, alpiny 83·90, losy tureckie 59·10, unionbanki 308·50, ruble 128·25.

**Wiedeń** d. 16. marca.

**Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:**

| | 7. marca | 14. marca |
|---|---|---|
| Renta papierowa | 101·10 | 101·— |
| Austryacka renta koronowa | 101·?0 | 101·40 |
| Renta srebrna | 101·15 | 101·— |
| Renta złota | 122·40 | 122·45 |
| 4 prc. węg. renta złota | 122·45 | 122·20 |
| Węg. renta koronowa | 99·15 | 98·95 |
| Anglobanki | 176·— | 171·25 |
| Węg. Banku kred. | 42?·5? | 416·— |
| Zakładu kredyt. | 380·25 | 378·25 |
| Banku związk. | 145·?5 | 144·50 |
| Austr. węg. Banku | 990·— | 998·— |
| Unionbanku | 310·— | 307·50 |
| Austr. zakładu kred. ziemsk. | 476·— | 478·— |
| Länderbanki | 249·50 | 248·75 |
| Alpiny | 84·60 | 8?·75 |
| Nordbany | 3485·— | 3450·— |
| Austr. kolei północno-zachod. | 284·75 | 284·— |
| Kolei doliny Łaby | 285·75 | 285·— |
| Kolei państw. | 371·25 | 368·25 |
| Kolei połud. | 97·?0 | 98·— |
| Marki papierowe | 59·07·5 | 59·05 |

## Z rynków towarowych.

**Wiedeń** dnia 16. marca.

**Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:**

| | najniższe | | najwyższe |
|---|---|---|---|
| pszenica na wiosnę | 6·97 | — | 7·17 |
| „ „ maj-czerwiec | 7·08 | — | 7·25 |
| „ „ jesień | 7·25 | — | 7·38 |
| żyto na wiosnę | 6·62 | — | 6·80 |
| żyto na maj-czerwiec | 6·52 | — | 6·75 |
| żyto na jesień | 6·14 | — | 6·35 |
| owies na wiosnę | 6·50 | — | 6·56 |
| owies na maj-czerwiec | 6·45 | — | 6·55 |
| kukurudza na maj-czerwiec 1896 | 4·44 | — | 4·57 |
| kukurudza na lipiec-sierpień | 4·60 | — | 4·73 |
| rzepak na sierpień-wrzesień | 11·25 | — | 11·40 |

## Sprawozdanie targowe.

**Wiedeń** d. 16 marca.

(Teleg. „Gaz. Nar.“)

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi bardzo chwiejnej:

P s z e n i c a: na wiosnę 6·97—7·05, na jesień 7·25—7·30, na maj—czerwiec 7·08 do 7·14.

Ż y t o: na wiosnę 6·62—6·70, na maj—czerwiec 6·52 do 6·60, na jesień 6·14 do 6·20.

O w i e s: na wiosnę 6·49—6·50, na maj—czerwiec 6·45 do 6·47.

R z e p a k: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień—wrzesień 11·25 do 11·30.

K u k u r u d z a: na maj—czerwiec 4·44 do 4·47, na lipiec—sierpień 4·60 do 4·63.

C u k i e r: surowy 88°. Austig 15·75, rafinada 35·—, mączka 17·63, w kostkach 36·—.

S p i r y t u s: 10.000 l. % 14·60—14·70.

N a f t a: kalkaska —·—, austryacka 19·25, przedrożczyzna 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·—.

K a w a: Santos 96, Ceylon perłowa 160.



# ZBYTEK.

Jest na świecie, od kiedy się tylko cywilizacya na nim zaczęła, rodzeństwo, brat i siostra, których władzy zawsze ulegaliśmy, ulegamy i ulegać będziemy. Rodzeństwem tem to zbytek i moda. Jak daleko sięgniemy pamięcią w przeszłość dziejową ziemi, zawsze w każdej epoce napotykamy na ślady panowania tej dwójcy. Skoro tylko przestał człowiek walczyć gołymi rękoma, a sporządził sobie maczugę na bój z dzikimi bestyami i złym sąsiadem, już świątynia zbytku i rodzonej jego siostrzycy mody stanęła gotowa, już w niej pradziadowie nasi złożyli pierwszą ofiarę potężnym bogom. A srodzy to i straszni władcy. Zamiast się cieszyć z tego, że czciciele ich znoszą na całopalny ołtarz wszystko, na co ich stać tylko, oni przeciwnie, marnotrawców i szaleńców mody karzą biedą i nędzą, brakiem i niedostatkiem.

Zdawaćby się mogło, jak gdyby dwa były zbytki, dwie mody. Jedna para świetlana, co zstąpiła z niebieskich wyżyn na nasz padoł ziemski, aby zapalić i nieść przed ludzkością pochodnię cywilizacyi, druga — para piekielna, mściwa, doprowadzająca do żebraczego kija tych, nad którymi zdołała zapanować. Pierwszą parę nazywamy geniuszem, drugą demonem zbytku i zrodzonej z niego mody.

Jeżeli się z tego stanowiska przyjrzymy dwulicowemu temu bogowi i jeżeli zechcemy zbadać jego przeszłość historyczną, dojdziemy do przekonania, iż dzieje przeszłości gieniusza i demona zbytku, to dzieje cywilizacyi samej. Oto dowód: Ułożył sobie p. Baudrillart napisać historyę zbytku w dziele jednotomowem, na którego napisanie rok czasu przeznaczył. Zabrał się do pracy i rzeczywiście dokonał jej w części. Ale zamiast jednego tomu dał nam aż cztery i to poważnej tuszy, a na spisanie ich zużył nie jeden, ale kilkanaście lat życia. Mimo to, choć autor miał niezwykły talent i choć dzieło istotnie ogromną posiada wartość, jako jedyne w swoim rodzaju studyum i choć sporej ono objętości, mimo to nie można powiedzieć, aby historya zbytku, przez p. Baudrillarta napisana, wyczerpywała przedmiot zupełnie, tak on jest obszernym i tak olbrzymia jego doniosłość.

Cóż w tej historyi zbytku najmocniej bije w oczy? Oto fakt, zaznaczony już wyżej, fakt mianowicie, iż zbytek przedstawia się ludziom raz jako geniusz, to znowu jako demon. Jedni, rygoryści, widzą w nim szatana, który niszczy zamożność jednostek społecznych, a nawet narodów całych, drudzy, liberaliści, sławią go pod niebiosa i czczą jako świetlistego przewodnika cywilizacyi.

Na czele pierwszych stoi p. Emil de Laveleye. Jeżeli kto twierdzi, że zbytek podtrzymuje ludzkość i jest sprężyną ciągłego jej ruchu ku cywilizacyjnemu postępowi, dźwignią rozwoju kultury, to zgoda na to, mówi ten uczony, tylko dodać trzeba, że niestety usługi zbytku dla ludzkości są usługami stryczka dla wisielca. Podnosi on go, ale i dusi zarazem.

Surowy ten sąd usprawiedliwiają na pozór niezliczone przykłady nierozumnego marnotrawstwa, które już nieraz było powodem pożogi i rozlewu krwi na świecie i często otwierało upusty łez gorzkich, w których się długo musiały kąpać nieszczęśliwe narody. Wszakże Taine między przyczynami rewolucyi francuskiej wylicza nie na ostatniem miejscu zbytek ówczesnych warstw wyższych. Podczas gdy magnaci francuscy kazali ścierać na piasek dyamenty ogromnej wartości po to tylko, aby nim zasypać banalny *billet doux*, gdy tacy hrabiowie d'Artois miliony wyrzucali na to, aby królowę ugościć nie w starym choć pięknym pałacu, lecz w zupełnie nowym, na gwałt w tym celu wzniesionym, kiedy marszałkowie de Soubise wydawali krocie nie na polowanie nawet, jeno na samo śniadanie podczas łowów, cała Francya roiła się od band, szukających chleba w rozboju, a w samym Paryżu motłoch gotował się już do pochodu na Wersal i Tuilerye, już ostrzył topór, którym tyle ran miał zadać społeczeństwu.

Rygoryści, wrogowie zbytku, piszą się w zupełności na zdanie Rousseau'a: „gdyby nie było zbytku, nie byłoby biedy!“

Ale naprzeciw nich stają inni niemniej zbitą i niemniej uczoną falangą, i ci inni, których w nauce zowią liberalistami zbytku, wszelkimi sposobami starają się dowieść, iż poza zbytkiem wprost nie ma postępu, nie ma cywilizacyi, nie ma nic z tego, co człowieka życie upiększa i znośniejszem czyni. A reprezentant tych czcicieli wielkiego boga, Leroy-Beaulieu, jeden z największych ekonomistów, wylicza i widzi same tylko przymioty jego. Jeżeli się gromi zbytek — powiada on — to zapomina się równocześnie, iż bardzo tylko drobna część marnotrawców wyrzuca pieniądze wprost za okno. A i wówczas przecież pieniądze te podniosą ubodzy i ci albo zużyją je na swoje potrzeby, albo też włożą je w przedsiębiorstwa, które i im samym dadzą chleb i społeczeństwu przysporzą majątku. Dlaczegoż jednak mają gromy rygorystów spadać na tych, co wprawdzie marnotrawią majątek i niszczą go, ale w ten sposób, że podejmują się przedsięwzięć kosztownych i nierentownych, lecz przynoszących pożytek dla całego społeczeństwa. Gdyby nie było tych chwalebnych marnotrawców, nie byłoby często fundatorów zakładów humanitarnych, w których setki i tysiące znajdują albo ulgę w troskach i bolach życia, albo czerpią naukę i wykształcenie. I gdyby zbytkownicy tacy nie siali złota po ziemi, o ileż by mniej było zakładów dobroczynnych, w których nadmiar, zbędny jednym, zaspokaja głód drugich.

Takto się sprzeczają dwie potężne i poważne grupy myślicieli, a za ich przewodem dzieli się i ogół ludzi na dwa obozy, na tych, którzy złorzeczą zbytkowi i na tych, którzy palą najwonniejsze na jego cześć kadzidła. Gdzież jednak prawda? a przedewszystkiem, co to jest zbytek?

Najtrafniej określił go dotąd dr. Biliński, nasz ekonomista. On to, stanąwszy na stanowisku gospodarczem zdołał pogodzić demona zbytku z jego geniuszem, on pierwszy i dotąd jedyny dał jasny obraz zbytku i cech, po których go poznać możemy.

Zastanawiając się nad zdaniami rygorystów i liberalistów zbytku, doszedł on do tego wniosku, na który i każdy z nas się musi zgodzić, iż tak Laveleye jak i Beaulieu mówili o dwóch stronach jednej i tej samej rzeczy. Sam rdzeń, sama jej istota jest względną i stale oznaczyć się nie da, jak nie można ująć fali, ciągle ruchomej i ciągle zmiennej.

Jest jednak forma zbytku, którą wszyscy potępić muszą, a tą jest marnotrawstwo tj. niszczenie kapitału. Ono uboży nietylko marnotrawcę samego, ale i społeczeństwo, a zatem przez społeczeństwo, przez ogół ludzi powinno być i jest potępionem. Dopiero wyłączywszy marnotrawstwo z okręgu naszego badania, możemy przystąpić do szczegółowego poznawania różnych rodzajów zbytku. Zawsze będzie w takim razie mowa jedynie o wydawaniu, o zużywaniu samych jeno dochodów z majątku, a nie kapitału. I tu dwa wielkie można spostrzedz działy.

W pierwszym mieści się wszelki zbytek zmysłowy, którego wykroczenia są w katechizmie w siedmiu grzechach głównych zawarte, w drugim zawiera się zbytek artystyczny, zbytek zaspokajający potrzeby idealne człowieka kosztem jego potrzeb fizycznych, materyalnych.

Zbytek materyalny pcha ludzkość w kierunku wymyślania coraz nowych wygód, coraz smaczniejszych potraw i coraz szlachetniejszego sposobu zaspokajania wszystkich wogóle potrzeb fizycznych, zbytek artystyczny tę samą ludzkość popycha ku coraz bogatszemu i piękniejszemu przyozdabianiu mieszkań ludzkich i ludzi samych, a pod wpływem tych dwu sił biegną wyższe warstwy społeczne po linii wypadkowej, nazywanej z angielska komfortem. Jest on wygodą połączoną z pięknem i powoli rozprzestrzenia się na wszystkie społeczne klasy.

Zbytek więc prowadzi do komfortu? Prowadzi — rozumie się niekonieczuie u jednego i tego samego indywiduum, ale w pewnym dłuższym okresie czasu i wśród większej liczby ludzi. To też gdyby tak można wywołać cienie ludzi pomarłych w różnych wiekach i gdyby to pozagrobowe towarzystwo zaprosić do domu średnio zamożnego dzisiejszego człowieka cywilizowanego, ileżby było krzyku na niesłychany zbytek, w którym ludzkość dziś żyje.

Wszak każdy z tych ludzi jada codzień swoim własnym widelcem i nawet nie ceni dostatecznie tak cennego instrumentu! — zawołałby z pewnością wielki pan z wieku XIII., który tylko słyszał, że w skarbcach niektórych królów europejskich przechowuje się jeden egzemplarz widelca jak świętość jaką. A czyżby ten sam magnat średniowieczny nie miał racyi posądzając nas o zbytkowanie, gdyby widział, że ubodzy nawet ludzie, często się tak obchodzą z pieprzem tłuczonym, jakby to była rzecz bez wartości, gdy on przecież pamięta, jak sam się wykupił 2 funtami tego ziarna od kary za skaleczenie żyda! My jednak równą mielibyśmy słuszność, gdybyśmy tym panom wskazali na ich uczty i pijatyki. U nas na obiad dla sześciu tysięcy osób nie potrzeba takich olbrzymich trzód wołów, cieląt, baranów, stosów ryb i stad ptactwa jakie dzielni rycerze średniowieczni spożywali w trzysta osób i w paru dniach. A co wypijali przytem! Wobec nich wyglądamy pod tym względem jak pigmejczycy.

I oto mamy jeszcze jedno cenne spostrzeżenie. Możemy mianowicie historycznymi dowodami stwierdzić, iż im dalej w przeszłość sięgamy, tem coraz liczniejsze przykłady znajdujemy grubego i najgrubszego zbytku. Ten był panem kto miał na to i pozwalał sobie na to, aby dzień w dzień objeść się do niestrawności, a upić do bezpamięci. Im bliżej naszych czasów, tem liczniejsze wypadki zbytku artystycznego, uszlachetniającego umysł i serce.

Tento zbytek dla nas specyalnie nie powinien być wstrętnym, aniśmy go powinni potępiać. Wszakżeż w nim czerpiemy wiele sił do przetrwania dni niedoli i w nim, w tworach na jego podkładzie przez geniusz sztuki zapłodnionych tryumf nas podbitych nad zwycięzcami naszymi.

* * *

Oto treść odczytu, wygłoszonego w niedzielę przez dra Bronisława Łozińskiego. Słuchała go w sali kasyna miejskiego doborowa publiczność i rzęsistymi oklaskami podziękowała prelegentowi za barwność przedstawienia, za trud podjęty i za to, że trud ten ofiarował na rzecz Czytelni Katolickiej.

17

# Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

**Stanisława Schnür-Pepłowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Wolski, porywczy z usposobienia, wypalił do pierwszego z napastników i położywszy go trupem, spokojnie oczekiwał końca. W mgnieniu oka, czerń stojąca dotychczas zdala, opadła bezbronnych, związała ich, obdarła do naga i poczęła się pastwić nad związanymi. Wolska, rozpruta kosą, pierwsza skonała, podczas gdy męża jej, strzelca i małego Pieniążka, biło chłopstwo bez pamięci i nieżywych na pozór porzuciło pod kuźnią machowską. Tu dopiero kowal, widząc, że Wolski daje jeszcze znaki życia, rozwalił mu głowę siekierą i w ten sposób dobił, podczas gdy strzelca i Pieniążka, skostniałych i zbitych, ocalił jakiś chłop litościwy z Machowej, który po odejściu czerni, zabrał ich do swej chaty, ogrzał i nakarmił.

Nazajutrz odzianych we własne sukmany odwiózł do Tarnowa, i częstując ich po drodze wódką, dodawał:

— Choć wy szelmy wyrżnąć nas chcieliście, przecież ja mam miłosierdzie nad wami i nic wam złego zrobić nie pozwolę. Mieliście już za swoje.

Nie brak więc było i wśród obłąkanych tłumów ludzi mających serca litościwsze. Niestety jednak wyjątki tego rodzaju były rzadkością, a zresztą któż zbadał tajniki duszy chłopskiej? I tak w Wojsławiu, jak już wspomniano, lud wiejski z rozrzewnieniem wysłuchał ogłoszenia o zniesieniu pańszczyzny, zaś wójt tamtejszy Tomasz Sarana, sam przywiózł do dworu swego zięcia Marka Mazura, tłumacząc się wobec Wiesiołowskiego, iż jako człowiek zbyt stary sam nie może wziąć udziału w wyprawie.

Skoro jednak rozeszła się wieść o r a b a c y i — jak chłopi nazwali swe napady na dwory — nie namyślał się zbyt długo wójt wojsławski, lecz sam poprowadził chłopów na dwór tamtejszy. Co prawda, rabunek odbyto dość względnie, gdyż nie tknięto ani bydła, ani też zapasów zboża. To też zięć wójtowy, Mazur, który po rozbiciu powstańców w Lisiejgórze, hulał przez dni kilkanaście z bandami, rabującemi w okolicy, powróciwszy do domu nie mógł się dość nadziwić okazanej wobec Wiesiołowskiego względności.

— Wszak to tu — prawił — widzę; owce są całe i gorzelnia nie tknięta! Nie tak to, moiściewy, gdzieindziej rabują!

W kilka miesięcy później, gdy śledztwo wykazało, że Mazur należał do p a n ó w, uwięziono go jako zbrodniarza stanu i przez trzy miesiące z rzędu trzymano w tarnowskim kryminale. Tak więc użył on wszystkiego — pisze w swych wspomnieniach Wiesiołowski — czego w owych czasach użyć było można...

Głównym herszem rzezi w Tarnowskiem był Jakób Szela, włościanin z Smarzowej, wysłużony wojskowy. Kilkakrotnie sądownie karany za kradzież, podpalenie ojcowskiej chaty i zabójstwo żony, był Szela duchem niespokojnym i pieniaczem zapalonym. Z tego też powodu jako deputat gminy wiódł ciągłe procesy z właścicielami Smarzowej Boguszami, wobec których piekielną płonął nienawiścią. Jako deputata poznał Szelę tarnowski starosta i odkrył w nim podatne do swych celów narzędzie. W tym celu wzywał go bardzo często do Tarnowa, gdzie omówiono cały plan działania. Szela, lubo niepiśmienny, odznaczał się wyborną pamięcią tudzież znajomością okolicznych stosunków. Dobrawszy sobie do pomocy syna swego Staszka, urlopnika z pułku Nugent, tudzież licznych krewniaków, rozwinął szaloną agitacyę przeciw dworom i dziedzicom. Chodząc od wsi do wsi, wybierał zaufanych wójtów i urlopników, których po zaprzysiężeniu przypuszczał do tajemnicy. Na dowódców czerni wyznaczał albo urlopników albo też uwolnionych z kryminału przestępców, wskazując im punkty zborne i ofiary, które przedewszystkiem wymordować należało. Przemawiając do gromad chłopskich, pokazywał im zawsze jakieś druki i papiery, twierdząc, że są to cesarskie rozkazy. Bo też: Bóg i cesarz — były to hasła, jakiemi się ten zbrodzień posługiwał. Wydawał też podróżnym glejty bezpieczeństwa i z podwładnem mu chłopstwem postępował z wojskową surowością, wybierając z rabunku dziesięcinę. To też chata Szeli w Smarzowej przepełnioną była krwawo zdobytymi łupami. Obok kupy sreber i bronzów stały tam niecki z mąką. Na drogich futrach siedziała kura z kotem, biżuterye pomięszane z jagłami leżały na patelni. Zaś wśród kosztownych mebli i stosów starej porcelany przewalały się stosy marchwi i wędliny, wypróżnionych butelek i brudnych garnków.

Szela w owym czasie liczył lat pięćdziesiąt. Był to chłop wysoki, średniej tuszy. Rysów twarzy nie miał wcale odrażających. Oblicze jego znamionowała raczej powaga, połączona z wyrafinowaną przebiegłością. Gorliwych pomocników posiadał Szela w żydach okolicznych, z którymi porozumiewał się za pośrednictwem Lewka Sterna, arendarza smarzowskiego. Żydzi służyli wiernie herszto wi rzezi w nadziei spodziewanych zysków, gdyż oni to zakupowali za bezcen od chłopów wszelkie zrabowane kosztowności. Byli więc Szeli szpiegami, powiernikami, denuncyantami, pośredniczyli w roznoszeniu jego rozkazów do poszczególnych gromad i w doręczaniu raportów władzy. Główna zasada operacyi hersztа czerni polegała na tem, iż z reguły do danej miejscowości wysyłał na rabacyę obcych rozpojonych chłopów. W ten sposób nie potrzebował się obawiać, by wskazane przez niego na śmierć ofiary zdołały uprosić litość u swych morderców, a i w razie śledztwa na przyszłość wykrycie sprawców rabunku lub mordu stawało się wielce utrudnione.

(C. d. n.)

---



## Konkurs

na posadę akuszerki okręgowej w Podkamieniu, powiat Rohatyn.

Do okręgu tego należy 12 gmin i obszarów dworskich, z liczbą ludności 9.183.

Roczna płaca wynosi 100 złr., którą wypłacać będzie Wydział powiatowy w Rohatynie w ratach miesięcznych z dołu. Nadto w podróżach do miejscowości oddalonych o 3 lub więcej kilometrów od Podkamienia, i z powrotem, gdy akuszerka zostanie zawezwaną do ubogiej kobiety rodzącej, będą jej dotyczące gminy i obszary dworskie dostarczać bezpłatnie podwody.

Obowiązkiem akuszerki okręgowej będzie, udzielać bezpłatnie pomocy ubogim kobietom rodzącym, tak w gminach jak i na obszarach dworskich, oraz odbywać pierwszą kąpiel dziecka, bez osobnego wynagrodzenia.

Kandydatki chcące ubiegać się o tą posadę, mają przedłożyć podania swe wraz z dyplomem szkoły akuszeryi lub wierzytelnym odpisem tegoż i świadectwem moralności najpóźniej do dnia 15. kwietnia 1896 Wydziałowi powiatowemu w Rohatynie.

Rohatyn, dnia 29. lutego 1896. 7706

*Wydział powiatowy.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.